

Dk. Waldemar Rozyrkowski

Błogosławiony
ks. Stefan Wincenty
Frelichowski
(1913–1945)

Harcerz, sodalis, kapłan,
męczennik
drugiej wojny światowej

Toruń 2024

Opracowanie graficzne i skład:

Karol Cyranowicz

Korekta:

Mirosława Buczyńska

Zdjęcia:

Archiwum Rodziny Jaczkowskich

Dk. Waldemar Rozyrkowski

Wydawca:

Machina Druku Sp. z o.o.

ul. Kociowska 26f

87-100 Toruń

www.machinadruku.pl

© dk. Waldemar Rozyrkowski

Toruń 2024

ISBN 978-83-66209-89-3

Druk:

Machina Druku

www.machinadruku.pl

Wstęp

7 czerwca 1999 roku papież św. Jan Paweł II beatyfikował w Toruniu męczennika drugiej wojny światowej ks. Stefana Wincentego Frelichowskiego. W bieżącym 2024 roku mija 25 lat od tamtego wydarzenia. Obecność Ojca Świętego w Toruniu i dokonana przez niego beatyfikacja ks. Stefana to najważniejsze wydarzenia w krótkiej historii diecezji toruńskiej. Przypomnijmy, że została ona powołana do życia przez papieża Jana Pawła II w 1992 roku.

Beatyfikacja ks. Stefana znalazła swoje echo w wielu środowiskach, które zyskały nowego orędownika. Myślimy tu chociażby o wspólnotach parafialnych, harcerzach, ministrantach, klerykach seminariów diecezjalnych i zakonnych czy uczniach szkół, którym zaczął patronować nasz męczennik.

Wymienię jeszcze jedno środowisko, któremu bliski jest Błogosławiony. Myślę o diakonach stałych posługujących w Kościele w naszym kraju od 2008 roku. Zauważmy, że Stefan Wincenty Frelichowski urodził się 22 stycznia 1913 roku, a więc we wspomnienie liturgiczne znanego i czczonego diakona – św. Wincentego z Saragossy. Z tego też powodu Stefan jako drugie imię otrzymał Wincenty. Wiemy, że właśnie to imię bardzo mocno do niego przyłgnęło,

dla wielu był przecież po prostu Wickiem. Odnotujmy również, że zatwierdzenie dokumentu w Watykanie, na podstawie którego można było tworzyć w Polsce ośrodki formacyjne dla przyszłych diakonów stałych, jest datowane również na 22 stycznia, choć wiele lat później, bo 2004 roku. Duża grupa diakonów stałych ma osobisty kult do tego Błogosławionego. Wielkim zainteresowaniem wśród nich cieszy się jego *Pamiętnik* oraz *Droga krzyżowa*, która powstała na podstawie wspomnień o męczenniku. Co istotne, historia życia ks. Stefana inspiruje diakonów do odkrywania i urzeczywistniania swojego powołania jako posługi.

Wyniesienie na ołtarze ks. Stefana dało więc początek wielu spotkaniom z Błogosławionym, które prowadziły do głębszej, a więc i dojrzałszej relacji z Bogiem. Niech Błogosławiony nadal nas inspiruje, niech nam towarzyszy, rozpala swoją gorliwością i pomaga kroczyć drogą prowadzącą do świętości.

Dk. Waldemar Rozynkowski

We wspomnienie liturgiczne
diakona św. Wincentego z Saragossy
22 stycznia 2024 roku

Najbliższa rodzina

Stefan Wincenty Frelichowski urodził się 22 stycznia 1913 roku w Chełmży, miasteczku położonym w centrum historycznej ziemi chełmińskiej. 29 stycznia otrzymał sakrament chrztu w dawnej katedrze diecezji chełmińskiej pw. Trójcy Świętej. Nadano mu dwa imiona: Stefan Wincenty. Nie znamy motywów wyboru pierwszego imienia, drugie zaś wybrano na pamiątkę jego narodzin we wspomnienie męczennika diakona św. Wincentego z Saragossy (zm. w 304 roku). To drugie imię tak bardzo przyłgnęło do późniejszego męczennika i błogosławionego, że w rodzinie oraz wśród znajomych i przyjaciół często nazywano go Wickiem. Tego imienia używał także w korespondencji obozowej podczas wojny.

• Rodzina Frelichowskich





- Rodzice Marta i Ludwik Frelichowscy
- Stefan z braćmi – Czesławem i Leszkiem

Rodzicami Stefana byli Ludwik Frelichowski (1883–1957) i Marta (1886–1965) z domu Olszewska. Tata pochodził z położonej pod Bydgoszczą miejscowości Trzęmiętowo, a mama urodziła się i mieszkała w Chełmży. Ich ślub odbył się w 1908 roku w Chełmży. Początkowo małżonkowie swoje wspólne życie związali z Bydgoszczą, zamieszkali przy ówczesnej ul. Berlińskiej 5 (obecnie ul. Świętej Trójcy 17), do Chełmży przeprowadzili się w październiku 1911 roku. Zamieszkali w kamienicy w centrum historycznego miasta, niedaleko rynku, przy ul. Chełmińskiej 5. Dzięki takiej lokalizacji ich domu dorastający Stefan mógł uczestniczyć w wielu wydarzeniach o charakterze patriotycznym i religijnym, które odbywały się na rynku.

Przypomnijmy, że Chełmża od połowy XIII do początku XIX wieku była stolicą diecezji chełmińskiej.

Stefan wraz z rodziną mieszkał niedaleko dawnej katedry, a jednocześnie bardzo okazałego średniowiecznego kościoła, któremu patronowała Trójca Święta. Wiemy, że to bliskie sąsiedztwo domu Frelichowskich ze świątynią miało ogromny wpływ na życie całej rodziny, w tym na przyszłego błogosławionego.

Ojciec Stefana był z zawodu mistrzem piekarskim i prowadził własną piekarnię wraz ze sklepem, które były dla rodziny źródłem utrzymania. Stefan miał pięcioro rodzeństwa: dwóch starszych braci – Czesława (1909–1930) i Leonarda (1911–1940), nazywanego w domu Leszek, oraz trzy młodsze siostry – Eleonorę (1916–1986), Stefanię (1919–1948) i Marcjanę (1926–2003).

Podczas świąt Bożego Narodzenia w 1929 roku Stefan otrzymał od rodziców pamiętnik. Możemy powiedzieć, że to dzięki czynionym w nim zapisom mamy dzisiaj jedno z najważniejszych źródeł do poznania życia wewnętrznego młodego człowieka, gimnazjalisty i kleryka. Pod datą 28 grudnia 1929 roku Stefan napisał w *Pamiętniku*: *Nareszcie moje marzenie spełnione. Na gwiazdkę dostałem od moich kochanych rodziców ten pamiętnik. Jakże byłem wzruszony tym darem. Na pierwszej jego stronie spotykamy wpis mamy Marty:*

*Prowadź się przez życie Twoje
czy to przy pracy
czy w rozrywkach
tak – abyś się Bogu podobał.*

Stefan miał bardzo dobre i głębokie doświadczenie najbliższej rodziny. Jako dziecko, następnie jako dorastający młodzieniec, w końcu jako dojrzały mężczyzna, doświadczył jedności swoich rodziców, ich miłości i troski oraz bliskości ze strony rodzeństwa. Im też pierwszym uczył się okazywać wdzięczność i miłość. Nie dziwi nas, że 23 stycznia 1934 roku, będąc już w seminarium, zapisał w *Pamiętniku* tak: *Jak to miło jest mieć kochanych swoich*. I myślał tu o swojej najbliższej rodzinie.

Mocno przeżył śmierć starszego brata Czesława, który zmarł na zapalenie otrzewnej, mając zaledwie 21 lat. Pod datą 5 marca 1930 roku Stefan zanotował w *Pamiętniku*:

Gdy przyszedłem do szpitala, to Czesiu, mój kochany brat, rozstawał się z tym światem, o wpół do piątej po południu 4 marca 1930. Straciłem brata, a rodzice swego syna, swoją dumę tu na ziemi. Straciłem brata. Był on mi rzeczywiście starszym ukochanym bratem.

Śmierć brata zrodziła w nim pytania o przyszłość, sens życia, prawdopodobnie w tym trudnym czasie po raz pierwszy zaczął się poważnie zastanawiać nad swoim powołaniem. Szukał odpowiedzi na pytanie: Gdzie Bóg chciałby go widzieć? Przeżywane więc cierpienie, choć trudne do uniesienia, nie było dla Stefana bezowocne. Siostra Marcjanna tak po latach wspominała:

Wicek bardzo przeżył śmierć brata i był to dla niego moment przełomowy w podjęciu decyzji o wstąpieniu do seminarium. Nie była to jednak ostateczna decyzja. Rodzice wspominali, że później wahał się jeszcze, czy nie rozpocząć studiów medycznych. Ze strony rodziców nie było nigdy namawiania, aby został księdzem. Zawsze powtarzali: Ty musisz czuć jakieś powołanie.

Przyjrzyjmy się jeszcze bliżej rodzinie Frelichowskich, gdyż to najbliżsi mieli ogromny wpływ na kształtowanie życia Stefana. Oddajmy ponownie głos jego najmłodszej siostrze Marcjannie, która tak opisała atmosferę domu rodzinnego:

W nim tętniło życie wieczorami. Zawsze przychodzili do nas dziadkowie i ciocia. Wszystkie uroczystości rodzinne odbywały się także u nas, ponieważ nasz dom był stosunkowo duży. Jego próg przekraczało też wiele młodych osób. Często śpiewaliśmy pieśni narodowe, patriotyczne i młodzieżowe. Moje dzieci mówią mi czasami: Co mamusia tam nuci? Skąd mamusia to zna? A to właśnie z tego okresu. Jeden grał na pianinie, drugi na skrzypcach i zawsze było wesoło. Oczywiście, były także kłopoty i zmartwienia. Czasami mieliśmy trudności finansowe. Ale wydaje mi się, że ten nasz dom był bardzo spójny. Nie pamiętam oczywiście wszystkich sytuacji. W pamięci pozostanie mi wspomnienie październikowych kolacji, które zawsze kończyły się modlitwą na różańcu, mimo że na różaniec chodziliśmy do kościoła. Często modlitwę tę od-



- Tablica na domu rodzinnym w Chełmży

mawiali razem z nami czeladnicy, którzy uczyli się zawodu u taty.

O najbliższej rodzinie często wspominał Stefan w swoich osobistych zapiskach, szczególnie będąc już w seminarium w Pelplinie. Pod datą 21 kwietnia 1932 roku w *Pamiętniku* zanotował:

rodzina moja dała mi zdrowy i jasny pogląd na życie. Wszczepiła w mą duszę ten Boski pierwiastek, wszczepiła mi miłość ogólnoludzką dla uciśnionych i biednych, i dała mi poszanowanie dla pracy.

Na początku drugiego roku formacji ku kapłaństwu Stefan rozważał fragment Ewangelii według św. Łukasza poświęcony rodzinie, którą tworzyli Elżbieta i Zachariasz. W naturalny sposób przywołał swoich rodziców. W czynionych notatkach, które podczas wydania drukiem otrzymały tytuł *Rozważania na tle Ewangelii*, pozostawił nam o nich piękne i głębokie słowa. Pod datą 28 listopada 1932 roku czytamy tak:

Rodzice moi oboje skrzętnie pracowali i pracują bez wytchnienia. Mają pewien owoc pracy. Dom w Chełmży. To owoc wyłącznie ich wysiłków. Ale obecnie mimo bardzo lichego stanu interesu nie ustają w pracy, miłosierdziu, nie czynią niesprawiedliwych, nieczystych interesów, konkurencji. Widzą powolny upadek interesu, ale nie ustają w ufności do Boga. „Bóg dał, Bóg wziął, Bogu ofiaruję, choć na sercu tak ciężko...”, tymi słowami matka żegnała Czesia, tymi słowami, pocieszali się rodzice po jego śmierci. I tu mam przykład jak działa zupełne oddanie się Bogu.

W dalszej części przywołanych *Rozważań* Stefan wyraził Bogu wdzięczność za rodziców, a właściwie napisał modlitwę dziękczynną Bogu za ich obecność:

O Boże, dziękuję Ci z całego serca za moich rodziców chrześcijańskich. Dziękuję Ci za Matkę, która mnie zawsze do Ciebie prowadziła i w duszę pierwsze ziarna miłości dla Ciebie wsiąła. Dziękuję Ci, Boże, za mego ojca tak czynnego, we wszystkim zaradnego, pracującego aż do stargania swych sił. Dającego nam wzór miłości dla bliźnich, dla dzieci, dla życia. Dziękuję Ci, Boże, bo nie umiem ich przymiotów wyrazić, ale głęboko tkwią mi w duszy. A dom rodzinny, błogi ten dom, ileż dał radości i ukochania Ci, Boże. Te modlitwy wspólne, te różańce, litanie w Wielkim Poście itd. Boże mój, dziękuję Ci.

Niech podsumowaniem znaczenia i ważności rodziny w życiu ks. Stefana będą jego słowa, które odczytujemy z wyjątkowego źródła, jakim jest jego korespondencja obozowa. W liście z obozu w Dachau datowanym na dzień 18 września 1943 roku, odwołując się do osobistego doświadczenia miłości w rodzinie, napisał tak:

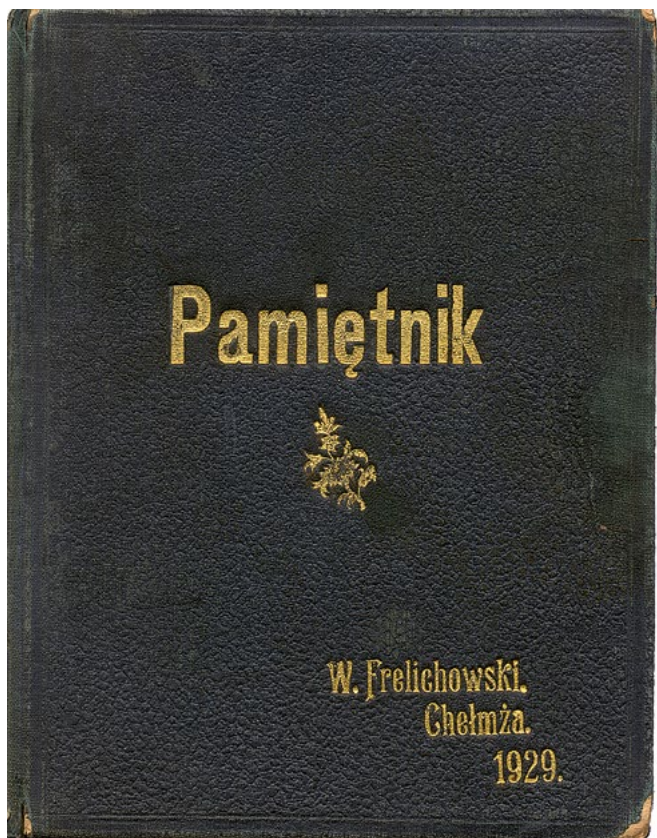
Bo tylko miłość rodzinna jest w stanie zrodzić i wykształcić w człowieku prawdziwą miłość do innych wartości. Bez miłości rodzinnej nie istnieje żadna inna miłość. Żadna miłość do własnego zawodu i do tych wysokich wartości, które są siłami i życiem ludzkości.

Ministrant

Jak już wspomniano, Stefan mieszkał blisko świątyni. Właściwie można powiedzieć, że swoją codzienność przeżywał w cieniu wspaniałej średniowiecznej katedry, która przez kilka wieków była najważniejszym kościołem w diecezji chełmińskiej i jest do dzisiaj jednym z najpiękniejszych zabytków architektury w Polsce. Świadectwo wiary rodziców oraz wspomniana fizyczna bliskość świątyni miały na pewno wpływ na to, że Stefan od 9. roku życia był ministrantem. Spotykamy więc kolejne ważne środowisko, które oddziaływało i formowało przyszłego kapłana, męczennika i błogosławionego – wspólnota liturgicznej służby ołtarza. W najbliższej rodzinie Stefana często wracano pamięcią do różnych wydarzeń, które związane były z jego posługą ministrancką.

Siostra Marcjanna wspominała tak:

był ministrantem i to bardzo wścibskim: wszystko musiał wiedzieć, wszędzie musiał być. Zawsze wiedział, za kogo była msza św., kto umarł, kto się żenił. Interesował się wszystkim, co było związane z parafią. Pewnego roku, po swoim dyżurze w czasie nabożeństwa różańcowego, pozostał jeszcze na moment w kościele. Prawdopodobnie przysnął i nie usłyszał, jak kościelny zamknął świątynię. Kiedy się obudził, było ciemno, kościół zamknięty. Nie mógł wydostać się na zewnątrz. Pukał do różnych drzwi i wołał. Jednak przez długi czas



- Pamiętnik Stefana Wincentego Frelichowskiego

nikt go nie słyszał. Wreszcie pukanie usłyszał nasz przyjaciel, ks. Baniecki. Poszedł po kościelnego i otworzyli drzwi. Wicek był bardzo przejęty tym zdarzeniem. Przeżył jeszcze kilka podobnych sytuacji.

Mama Marta tak zapamiętała Stefana jako ministranta:

Od dziewięciu lat służył do Mszy św. i myślę, że tak długo jak w domu był, Mszy św. nie opuścił. Przejął się bardzo Mszą św. prymicyjną ks. Piotra Sosnowskiego (Stefan był wówczas w 11 roku), tak że z Kościoła wyszedł i nie mógł trafić do domu, choć było blisko. Przyprawdzili go znajomi do domu, odchorował wówczas 2 dni. Ks. Sosnowski był u nas jak w najbliższej rodzinie, toteż wszystkie dzieci były do niego bardzo przywiązane.

Stefan był ministrantem jako dziecko, pozostał wierny tej posłudze jako młodzieniec, uczeń gimnazjum oraz maturzysta. Z doświadczenia wiemy, że niewielu tak długo „wytrzymuje” przy ołtarzu. Z różnych powodów, po pewnym czasie, rezygnują z tego zaangażowania oraz przywołanego kościelnego środowiska. W przypadku Stefana było inaczej, ten „wścibski ministrant”, jak go wspominała najmłodsza siostra, trwał przez lata w posłudze liturgicznej. I nie mamy wątpliwości, że to także i ona pomogła mu rozeznąć oraz wybrać powołanie kapłańskie.

Harcerz



- Zdjęcie w książeczce harcerskiej

Bardzo ważną rolę w historii życia ks. Stefana odegrało harcerstwo. Chcąc bliżej poznać przyszłego błogosławionego, trzeba mieć na uwadze jego wzrastanie oraz dojrzewanie w tej organizacji, a może lepiej powiedzieć wspólnocie, w której odnalazł swoje miejsce, a następnie realizował swoje powołanie, także to kapłańskie. Stefan wstąpił w szeregi harcerstwa, a dokładnie do 2. Drużyny Harcerskiej im. Zawiszy Czarnego działającej w gimnazjum chełmżyńskim, 21 marca 1927 roku. Trzy miesiące później, 24 czerwca, zaliczył próbę na stopień młodzika, a 26 czerwca złożył Przyrzeczenie Harcerskie.

Odniesienia do harcerstwa znajdujemy w prowadzonym przez Stefana *Pamiętniku*. Szczególnie ważny wpis znajdujemy pod datą 16 stycznia 1930 roku:

Ja sam wierzę mocno, że państwo, którego wszyscy obywatele byłiby harcerzami, byłoby najpotężniejszym ze wszystkich. Harcerstwo bowiem, a polskie szczególnie, ma takie środki, pomoce, że kto przejdzie przez jego szkołę, to jest typem człowieka, jakiego nam teraz potrzeba. A już

najdziwniejszą, ale najlepszą jest idea harcerstwa: wychowanie młodzieży przez młodzież. I ja sam, jak długo tylko będę mógł, co daj Boże, aby zawsze było, będę harcerzem i nigdy dla niego pracować i go popierać nie przestanę. Czuwaj!

Z harcerstwem związany był Stefan także w seminarium. W Pelplinie od 1926 roku w ramach Zrzeszenia Starszoharcerskiego Kleryków działał Krąg Starszoharcerski. Do niego to, być może już jesienią 1931 roku, dołączył kleryk Stefan. W latach 1933–1936, do momentu rozwiązania kręgu, Stefan był jego komendantem. Latem 1935 roku uczestniczył w Jubileuszowym Zlocie Harcerstwa Polskiego w Spale.

Stefan pozostał czynnym harcerzem także po święceniach. Kiedy od 1 lipca 1938 roku pełnił posługę wikariusza przy kościele Mariackim w Toruniu, szybko odnalazł się w środowisku harcerskim, w tym w ruchu starszoharcerskim. Można powiedzieć, że stanowiło ono istotną część jego posługi duszpasterskiej. Poza tym nie mamy wątpliwości, że odgrywało ono ważną rolę w całym jego życiu, gdyż pośród harcerzy nie przebywał tylko po to, aby im służyć, ale aby z nimi być, jako jeden z nich. Nie jest więc dla nas zaskoczeniem, że za pozwoleniem biskupa objął funkcję kapelana Chorągwi Pomorskiej.

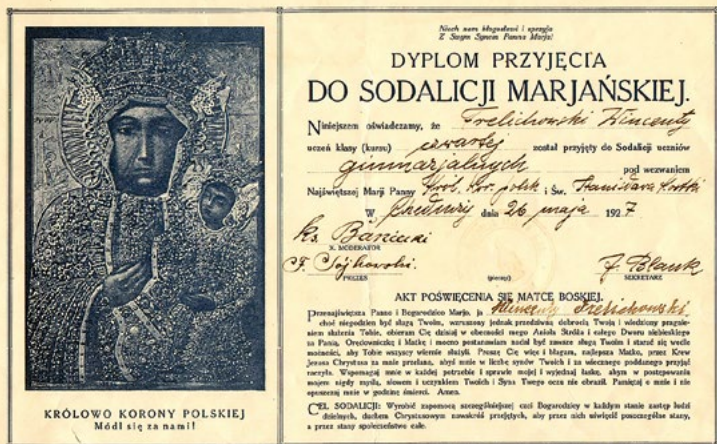
Sodalis Marianus

Na drugim roku w seminarium w Pelplinie kleryk Stefan, czyniąc notatki po przeczytaniu kolejnego fragmentu Ewangelii według św. Łukasza, pod datą 7 grudnia 1932 roku, napisał tak:

Jestem twym dzieckiem, Maryjo. Sodalis Marianus sum. Tobie się, Matko, uroczyście oddałem i za Matkę wybrałem.

To sodalicyjne przyłgnięcie do Maryi, wyrażone w drodze do kapłaństwa, to tylko jeden z obrazów ilustrujących głęboką więź ks. Stefana z Matką Bożą. Odwołajmy się do przywołanego wątku sodalicyjnego, a dokładnie, najpierw do jego genezy. 26 maja 1927 roku Stefan, będąc uczniem czwartej klasy gim-

• Dyplom przyjęcia do Sodalicji Mariańskiej



Niech nasz błogosławi i spręży
Z Sępa Sępa Pana Maryjo!

DYPLOM PRZYJĘCIA DO SODALICJI MARJAŃSKIEJ.

Najlepszemu obywatelowi, że *Trześniowski Wincenty*
uczniowi klasy (karni) *czwartej gimnazjalistów* został przyjęty do Sodalicyj uczniów
Najświętszej Maryi Panny *Spół. G. J. Pol. i S. Stanisława Łotki* pod wezwaniem
W *Sędziwój* dnia *26 maja* 1927.
Ks. Barciani (Prez.)
F. Blawie (Sekretarz)

AKT POŚWIĘCENIA SIĘ MATCE BOSKIEJ.
Drobnymiższymi Panu i Boguroczico Maryjo. Ja *Wincenty Trześniowski*
choć niepodobny być sługa Twój, wzruszony jednak przedziwną dobrocią Twoją i wspaniałym przeobra-
żeniem słabej Ciebie, doznasz Cię dzisiaj w obecności naszego Anioła Stróża i całego Dworu niebiańskiego
za Pana, Oroczeniście i Matkę i mocno postanowieniem swoim być zawsze sługą Twym i starać się wszel-
kimi sposobami, aby Tobie wspaniałe wspaniałe stał się. Proszę Cię więc i błagam, zaopiekuj się Mną, przez Krę-
wę Jezusa Chrystusa za mnie prześlana, abyś mnie w kręgu synów Twych i za wspaniałego podobnego przyjęł
wzrosła. Wspomóż mnie w każdej potrzebie i sprawdź moją i wyjednaj mi, abym w postępowaniu
moim nigdy nie upadł, słowem i uczynkiem Twym i Spya. Tempo serca się obraził. Pamiętaj o mnie i nie
opuszczaj mnie w godzinie śmierci. Amen.

CEL SODALICJI: Wyrobić wspaniałą stęgielność i czci Boguroczicy w każdym stanie zastęp ludzi
długoletnich, duszka Chrystusowym znaków przyjętych, aby przez nich święcił poczytanie stany,
a przez stany społeczeństwa zaś.

KROLOWO KORONY POLSKIEJ
Módl się za nami!

36. 26. 8. 1927. 2028

1. 114327. Przewodny Aniołowi. T. Kółka-Matryki. Koń, Kraków 18 lipca 1927.

nazjum, został przyjęty do Sodalicji Mariańskiej. Jak wynika z zachowanego dyplomu przyjęcia do tej wspólnoty, była to sodalicja uczniów gimnazjalnych pod wezwaniem Najświętszej Maryi Panny Królowej Korony Polskiej i św. Stanisława Kostki. Przypomnijmy, że celem sodalicji było:

przez szczególniejszą cześć Najświętszej Panny wyrobić w każdym stanie zastęp ludzi dzielnych, duchem Chrystusowym na wskroś przejętych, aby przez nich uświęcić poszczególne stany, a przez te stany społeczeństwo całe.

Mimo że sodalicje nie stroniły od działalności apostołskiej, to jednak jako główny cel stawiały doskonalenie wewnętrzne oraz formację duchową swoich członków. W takim więc środowisku maryjnym od 14. roku życia wzrastał i formował się przyszły błogosławiony.

Kleryk Stefan, będąc na pierwszym roku w seminarium w Pelplinie, a więc kiedy rozpoczynał swoją formację do kapłaństwa, w *Pamiętniku* pod datą 3 stycznia 1932 roku zapisał:

O Matko moja, Maryjo. Ciebie obieram dzisiaj za moją Panią. Ty bądź ze mną. Proszę Cię, uproś mi u Syna Twego prawdziwą pobożność płynącą z serca.

Pod tą samą datą w dalszej części zapisu czytamy:

Za Patronkę życia obieram Maryję. Przed udaniem się na spoczynek odmówię dziesiątkę Różańca.

Echo sodalicyjne znajdujemy także w bardzo trudnym okresie życia ks. Stefana, mianowicie kiedy przebywał w obozie koncentracyjnym w Dachau. W tych ekstremalnie ciężkich warunkach, wspólnie z klerykiem jezuickim Kazimierzem Chudym, myślał o powołaniu do życia poufnego ruchu religijnego zwanego „Legionem Chrystusa”. Całe to rodzące się dzieło jego twórcy oddali pod opiekę Matki Bożej. W rozważanej wizji ruchu wyjątkowe słowa napisali o sodalicji:

Szczególnie doniosłe zadania otwierają się przed Sodalicjami. One będą musiały wziąć na siebie całą dziedzinę wychowania Chrystusowego. Sodalicje muszą objąć swym wpływem wszystkie instytucje wychowawcze, muszą stworzyć, zależnie od potrzeb, specjalne szkoły wychowania katolickiego. Sodalicja ma przygotowywać kadry zdecydowanych wojowników o Królestwo Chrystusowe. Zadaniem Legionu Chrystusa w tej dziedzinie będzie ześrodkowywać całe wychowanie elity katolickiej w Sodalicji Mariańskiej, jej powierzać i wysuwać odpowiednie zadania, jej otwierać coraz nowe pola działania wychowawczego.

Matura, podjęcie decyzji, seminarium



- Zdjęcie z okresu przed maturą

Doświadczenie kochającej i głęboko wierzącej rodziny pomagało Stefanowi odkryć, że Bóg obdarza go konkretnym powołaniem i nie jest Mu obojętne, jak będzie żył. Kiedy kończył szkołę i przygotowywał się do matury, w jego sercu pojawiły się już poważne pytania o to, jaka ma być jego droga życiowa, jakie jest jego powołanie. Od-

wołajmy się do jego własnych słów, które zapisał w *Pamiętniku* pod datą 15 lutego 1931 roku:

Okres matury zbliża się coraz prędzej, coraz szybciej. Lecą dni, godziny, a ja co robię? Prawda, uczę się i przygotowuję do niej. Chcę ją zdać i zdać ją muszę. Ale co potem? Co potem mam począć; czym mam zostać? Moje wewnętrzne przekonania, życzenia krewnych, a zdaje się, że i pragnienia rodziców, wszystko to skłania mnie do tego, abym został księdzem. I ja sam to czuję we mnie i w tym zawodzie czuję moje szczęście. Ja chcę być przewodnikiem ludu naszego. Chcę mu objawiać prawdy Boskie i uczyć go miłości Bożej.

Ale o powołaniu na księdza ja czuję tak wysokie wyobrażenie, że gdy nie będę czuł, że odpowiadam warunkom, to z bólem serca, ale odstąpię. Lecz w tym ja widzę mój jedyny cel życia. W tym tylko widzę siebie w późniejszych latach, i czuję w sercu moim zapał i chęć świętą zostać sługą Chrystusa jak najniższym. Chciałbym być księdzem, by móc do Boga zanosić modlitwy, by za te wszystkie ofiary, które są wymagane od księdza, mieć tę wielką nagrodę: czynić, spełniać Ofiarę Świętą. Piastować Jezusa w swych rękach i dawać go ludziom. Spełniać tę świętą służbę Bożą, to moje największe życzenie, marzenie od dzieciństwa!

I teraz stojąc u progu lat szkolnych, stojąc na bezdrożu życia, mam się zastanowić, czy spełnię to powołanie, ten głos Boży wołający w mej duszy, czy też wybrać sobie inny zawód. Zastanowić się mam, czy może w innym zawodzie byłbym pożyteczniejszy, czy mógłbym lepiej wypełnić słowa Chrystusa i będąc mężem rodziny, żyjąc w społeczeństwie, być kapłanem świeckim, wypełnić swe życie według poleceń Akcji Katolickiej i wprowadzić w czyn cel Sodalicji: przez uświęcenie siebie samego uświęcić stany i przez stany społeczeństwo.

Ostateczną decyzję o wstąpieniu do seminarium Stefan podjął już po maturze, podczas wakacji. Dzięki zapisom w *Pamiętniku* wiemy, że w sierpniu 1931 roku przebywał przez pewien czas w położonej niedaleko Kowalewa Pomorskiego miejscowości Pruska

Łąka, wchodzącej w skład parafii Wielka Łąka. Dorabiał tam, udzielając korepetycji dzieciom Heleny i Romana Kentzerów. Pod datą 10 sierpnia, dodajmy, że był to poniedziałek, Stefan zapisał bardzo ważne słowa:

I to jest zaiste pytanie bodaj najważniejsze w życiu, a szczególnie dla mnie, który do ostatniej chwili wahałem się, czy zdecydować się wstąpić do Seminarium Duchownego, czy nie. Ile to było pytań, kwestii, głębokich rozmyślań. Moje osobiste zdanie, gdy w cichości, nie będąc pod żadnym wpływem, rozpatrywałem tę kwestię, brzmiało: będą księdzem. I to zdanie jako wynik rozmyślań z samym sobą, po gorącej modlitwie do Boga z prośbą o oświecenie, zdecydowałem się krótko, po żołniersku, wstąpić nieodwołalnie do Seminarium.

Jesienią 1931 roku Stefan przekroczył próg seminarium duchownego diecezji chełmińskiej w Pelplinie. Następne pięć i pół roku spędził w przebudowanych pomieszczeniach po dawnym klasztorze cysterskim oraz w murach dostojnej gotyckiej katedry, której patronowała Najświętsza Maryja Panna. Był to czas jego intensywnego rozwoju i dojrzewania, i choć nie był zawsze łatwy, to okazał się niezwykle owocny. Dzięki zachowanym osobistym notatkom Stefana poznajemy przede wszystkim bogaty wewnętrzny świat młodego człowieka, który pogłębiał swoje relacje z Bogiem, intensywnie uczył się Kościoła, a w końcu dojrzał i patrzył na swoje powołanie.

Pierwszy seminaryjny zapis kleryka Stefana w *Pamiętniku* został umieszczony pod datą 3 stycznia 1932 roku, czyli po kilku miesiącach pobytu w Pelplinie. Postawił w nim ważne pytania:

Skąd pochodzę? Po co żyję? Dokąd dążę? Od Boga. Dla Boga. Do Boga. Jakim ma być moje życie? Głos Boży zawezwał mnie, wyrwał mnie ze świata. Nic odtąd nie ma mnie z nim łączyć. Tylko dla Boga chcę pracować. Dla Boga poświęcam wszystko. Wszystko, co mi świat dawał. Nie pójdę drogą świata. Nasze drogi się rozmięły. Nie ja drogą świata, ale drogą Chrystusa i na tę drogę świat musi pójść, a ja go muszę na nią sprowadzić. Ale przedtem sam muszę się uświęcić. O Matko moja, Maryjo. Ciebie obieram dzisiaj za moją Panią. Ty bądź ze mną. Proszę Cię, uprosz mi u Syna Twego, prawdziwą pobożność płynącą z serca.

I dalej napisał tak:

Kto mnie przywołał? Po co przyszedłem? Dlaczego tu jestem? Jakim być powinienem? Powołał mnie Chrystus. Ja zaprawdę mogę powiedzieć, że On mnie powołał. Bo dlaczego ja, który posiadałem miłość kobiety, sympatie ludzkie. Dlaczego ja, przed którym otworem stał świat cały, mogłem pójść, gdzie chciałem, poszedłem tutaj. Poszedłem tutaj żyć dla Boga, dla Chrystusa. Przyszedłem uświęcić się. Przyszedłem stać się kapłanem wedle serca Bożego. Chcę posiadać wiarę św. Piotra, mądrość św. Pawła, ale serce chcę mieć św. Jana.

O kapłaństwie

W seminaryjnych notatkach Stefan często pisał o kapłaństwie. W tych momentach zapewne myślał o swoim przyszłym powołaniu i czekającej go posłudze duszpasterskiej. Czytając jego słowa, widzimy, że był baczny i krytycznym obserwatorem życia duchownych. Przywołane poniżej myśli wskazują jednak przede wszystkim na to, że zależało mu na pełnym wartości kapłaństwie i świętości życia kapłanów.

W *Pamiętniku* pod datą 25 kwietnia 1932 roku zapisał:

Kapłan dzisiejszy stał się wygodnišem. Nie tyle żeby żył wygodnie. Może nawet nie, ale wygod-

• Legitymacja klerycka



nisiem przez to, że stracił w sobie ducha apostołstwa, stracił poznanie swego celu. On ma zdobywać dusze, przyciągać je do siebie, zdobywać dla Chrystusa. On ma wyjść po dusze. Szukać ich po zaułkach i suterynach, szukać ich po salonach i pałacach. Szukać ich po domach mieszczan i chatach kmieci. Szukać, przyprowadzić do Pana i tam im otworzyć skarby religii. Kapłan zaś dzisiaj siedzi i czeka na dusze. [...] Tu kapłan powinien być apostołem. Tu iść, tu nie spoczywać ani na chwilę. Na czele ugruntowanych wiernych, którzy dadzą przykład, kim jest chrześcijanin, kapłan niech idzie po dusze, a nie czeka na dusze i pieniądze. Tak więc kapłaństwo dzisiaj przeważnie straciło swój ideał. Zniżyło stan kapłański z powołania do zwykłego zawodu.

Kiedy w kwietniu 1933 roku rozważał fragment Ewangelii według św. Łukasza o ukrzyżowaniu Jezusa, w prowadzonych notatkach napisał tak:

Życie kapłana winno być ukrzyżowaniem. Powinien ukrzyżować, przybić wolę swą gwoździem posłuszeństwa, ciało – gwoździem czystości, miennie – gwoździem ubóstwa. Przez to oderwie się od ziemi. Przez to bliżej do nieba przyjdzie, choć mu to będzie ból, trudności, umartwianie sprawiało... [...] Pociągnij mnie, Panie, w Twoje ramiona. Utul, przytul mnie, Panie, do Twych piersi, do serca Twego. Niech miłość i pokora Twoja przejdzie w serce moje, jak papier przytknięty do oliwy.

W świetle świadectw najbliższej rodziny oraz zachowanych osobistych notatek Stefana widzimy wyraźnie,



● W seminarium w Pelplinie

że czas seminarium był okresem, w którym wielokrotnie stawiał on sobie pytanie o powołanie, czy jego powołaniem jest kapłaństwo. Zastanawiał się, czy wytrwa, czy jego wybory są dojrzałe, czy podoła być dobrym kapłanem. Poznajemy w ten sposób głęboki, piękny i niezwykle dynamiczny, pełen dylematów, wątpliwości, kryzysów i rozterek, wewnętrzny świat młodego człowieka.

Odwołajmy się najpierw do wspomnień jego mamy Marty:

Po maturze zaprosił koleżanki, kuzynki i kolegów do domu, gdzie zrobiliśmy im miły wieczorek, było naprawdę wesoło i beztrąsko. Zdaje mi się, że nie bardzo radośnie jechał do Pelplina, gdy przyjechał do domu na pierwszy urlop, krępował się trochę chodzić w sutannie. Jak się w liście do kuzynki Stasi wyraził – że całym sobą chce być w Pelplinie, jednak my-

śli i serce często lecą do Chełmży. Przyjeżdżał później do domu zadowolony i radosny, jednak po dwóch latach przyszła reakcja, prosił mnie, by mu odpisać, co ma robić, jak ja uważam, czy on dobrym kapłanem będzie. Ja mu odpisałam: Wicusz, w tym kierunku musisz koniecznie sam zdecydować, ja, jako matka nie mogę Tobie doradzić ani odradzić, byś się stanu kapłańskiego trzymał, to już, synku, musisz sam siebie badać.

Najmłodsza siostra Marcjanna tak zapamiętała wspomnienia najbliższych o zmaganiach Stefana:

Mamusia wspominała, że kiedyś, niestety nie pamiętam, na którym był wtedy roku w semina-

- Stefan z kolegami w seminarium w Pelpnie



rium, wyjeżdżał z domu jakiś taki inny, z ciężkim sercem. Nie był tak radosny i pogodny jak zazwyczaj. Rodzice wyczuwali, że coś się dzieje w jego wnętrzu. On jednak się nie zwierzał, tylko na pożegnanie, kiedy ścisnął tatusia, powiedział: „Nie wiem, czy robię dobrze, wracając?” Tatuś miał mu wtedy odpowiedzieć: „My cię do niczego nie zmuszamy, musisz sam zdecydować, wrócić czy nie”. Tak więc wahania były, ale to chyba rzecz normalna.

Wiele mówiący wpis w *Pamiętniku* uczynił Stefan pod datą 21 lutego 1934 roku:

Wczoraj po serdecznej rozmowie z ks. Bieszkim, w której mu przedstawiłem stan swej duszy, powziąłem nieodwołalną decyzję przerwania na rok studiów w Seminarium, w tym czasie zapisać się na Uniwersytet Warszawski na Wydział Historii. Za młody i za słaby jestem jeszcze do powzięcia decyzji o wstąpieniu do subdiakonatu. Sumienie radzi mi tak uczynić. I tam, z dala wszystko rozważywszy, uważam będzie mi dobrze.

Pozostał jednak w seminarium. Po kilku miesiącach, dokładnie pod datą 18 listopada 1934 roku, w *Pamiętniku* odnotował:

Widocznie Bóg oświecił mój umysł. Widocznie inne są moje drogi życia. Inne mam obecnie myśli. I do jakiegoś stopnia może jaśniejsze. Jakim ja inny. Spokojniejszy. I zamiast w Warszawie, siedzę w Pelplinie, odbywając rekolekcje.

Święcenia kapłańskie

Odwołajmy się do słów, które kleryk Stefan zanotował w *Pamiętniku* na początku października 1935 roku. Wiedział, że za kilka miesięcy stanie przed decyzją o przyjęciu święceń subdiakonu oraz diakonu, które już jednoznacznie wyznaczą kierunek jego przyszłego życia. Odprawiał wtedy rekolekcje, które rozpoczynały piąty rok jego pobytu w seminarium. Oddajmy mu głos:

Pozostaje sprawa ukochania kobiety i ogniska domowego. Dzieci. Mam w sobie to pragnienie. Przyznaję to od lat gimnazjalnych biję się z tym. Pojmuję całe szczęście i rozkosz, jakie ono daje. Chcąc być kapłanem, trzeba z niego zrezygnować. Wiem, że to jest rozwiązanie jednej bardzo

- Zaproszenie na prymicje ks. Stefana

O Przyjęciu Święceń Kapłańskich

dnia 14 marca b. r. w katedrze pelplińskiej oraz

O Pierwszej Ofierze Masy Św.,

którą Bogu Wszechmocnemu złożę 15 marca br. o godzinie 9-tej w Chelmieży, uprzejmie zawiadamiam, prosząc o wspomnienie w modlitwie.

Na śniadanie rodzinne po uroczystości kościelnej serdecznie zapraszam w imieniu rodziców.

Ks. Stefan Wincenty Frelichowski.

Pelplin-Chelmeża, w marcu 1937 r.



● Prymicje, Chełmża 15 marca 1937 roku

życiowej sprawy. Ma wpływ na życie całe, na całą działalność. W każdym wypadku czuję, że pragnienie to bym urzeczywistnił. Teraz tylko pytanie, czy Bóg mnie woła na kapłana. Będę badał historię mego życia, opinie drugih i Boga prosił o oświecenie. A potem rozwiążę kwestię mego pragnienia. Nie wystarczy proste nie, w wypadku jego wyrzeczenia się. Pragnienia w jednej chwili nie wyruguję. Muszę znaleźć szlachetne drogi jego zrealizowania w innej formie, wyzyskania jego siły, podniety na innym polu pracy. To moje zadanie w dalszych chwilach tych rekolekcji.

Nie ja wybrałem, ale Tyś mnie wybrał, o Chryste. Nie wiem, czym na to zasłużyłem. Niczym, bo niczym jestem.

Na co moje zmagania, szarpania, niepewności. Nie uznawałem Twego wyboru. Pomawiałem się o pomyłkę. Ale dziś, Panie, chcę pójść za Tobą.

Święcenia kapłańskie

O Panie, oddaję się w ręce Twoje. Nie widzę w sobie materiału na kapłana. Raczej na dobrego męża, raczej na kapłana bożka. Dobrego katolika. Przywódcę. Ale Twoje zamiary względem mnie, widzę, są inne. Dlatego pokornie schylam przed Tobą głowę i ręce moje Tobie podaję.

Przeżywając rekolekcje bezpośrednio przed święceniami subdiakonatu, pod datą 6 kwietnia 1936 roku, napisał:

Jedno zadanie tych rekolekcji dokonane. Decyzję powziąłem. Jestem spokojny. Błogo na duszy. Poznałem, że Bóg dał mi powołanie kapłańskie, że takie było od wieków Jego postanowienie w stosunku do mnie. Idę za Twoją wolą, Panie. Czynię to z całą świadomością. Po dobrej rozwadze. Dorosły. Wiem,

● Rodzinne zdjęcie po mszy św. prymicyjnej





Przystąpię do ołtarza Bożego —
Do Boga, który jest radością życia
mego. (Mzał)

PAMIĄTKA
PRYMICJI

KS. STEFAN WINCENTY
FRELICHOWSKI

CHELMŹA
15. III. 1937

Przez krzyż cierpień i życia
szarego — z Chrystusem —
do chwały zmartwychwstania.

● Obrazek prymicyjny

że to krok najważniejszy, lecz z Bożą pomocą zdecydowałem się nań ostatecznie podczas drogi krzyżowej, przy Chrystusie składającym na krzyż swą Ofiarę, przy Chrystusie – Kapłanie. W chwilach zwątpień o powołaniu, o łasce Boga, tu na tę kartę będę spoglądał i prosił Boga, by mi znów jasno sprawę ukazał, tak jak ją dziś ukazał. Nie jestem godny tego zaszczytu. Nie. Ale Bóg chce, bym szedł. Idę... chcę iść tak za Bogiem przez całe życie, w każdej chwili. Wszędzie widzieć Jego Opatrzność, szczególnie w roli przełożonych. Boże, jestem spokojny.

Zauważmy, że ostateczną decyzję o pójściu za Bogiem w powołaniu kapłańskim podjął Stefan podczas odprawiania drogi krzyżowej. Znając całą historię jego życia, wiemy, że właśnie droga krzyżowa będzie czytelnym znakiem naśladowania Chrystusa obecnym w jego życiu kapłańskim.

Stefan święcenia subdiakonatu otrzymał 12 kwietnia 1936 roku. Dwa tygodnie później, czyli 26 kwietnia 1936 roku, przyjął święcenia diakonatu. Zaczął się więc zupełnie nowy okres w jego życiu, który już bezpośrednio przygotowywał go do kapłaństwa.

W dniach 7–13 marca 1937 roku diakon Stefan uczestniczył w rekolekcjach przed przyjęciem święceń kapłańskich. Ten ważny czas opisał w prowadzonym *Pamiętniku*:

Czuję ważność tej chwili. Życie jedno się kończy, a zaczyna drugie. Dotychczas płynęło ono w szkole, w przygotowaniu się do celu mego, do kapłaństwa. Obecnie dobijam do półmetka mego życia całego. Jest nim kapłaństwo. A potem tylko jedna jasna smuga: dawanie ludziom Boga i samemu iść z duszami razem do Boga. Końcem tej pracy, tego drugiego okresu, jest śmierć czyli dojście do Boga w zupełności i na zawsze.

Ostatnie słowa, które zapisał w *Pamiętniku* podczas przeżywanych przed święceniami kapłańskimi ćwiczeniami duchowymi brzmiały następująco:

Oto, Jezu, chcę się stać dobrym Twoim przyjacielem, powiedzcie Ci moje i pragnąć słuchać

Twoje. Myślę, że już wiem, co robić podczas wizyty u Ciebie. A poza tym jesteś zawsze ze mną w każdej chwili mego życia. Mój najlepszy i prawdziwy Przyjacielu.

Z takimi słowami w sercu i z takimi myślami przyszedł męczennik prosił o udzielenie mu święceń kapłańskich.

W niedzielę 14 marca 1937 roku diakon Stefan Wincenty Frelichowski otrzymał z rąk biskupa chełmińskiego Stanisława Wojciecha Okoniewskiego w katedrze w Pelplinie święcenia prezbiteratu. Następnego dnia, w poniedziałek 15 marca, odprawił w rodzinnej Chełmży tak zwaną mszę świętą prymicyjną.

Ksiądz Stefan na pamiątkowych obrazkach prymicyjnych umieścił następujące słowa: *Przez krzyż cierpień i życia szarego – z Chrystusem – do chwasty zmartwychwstania*. Przygotował ich kilkanaście wzorów, różniły się one wizerunkami, jednak napis na każdym z nich był ten sam. Tak więc motto na posługę kapłańską było jedno. Jakże profetyczne okazały się powyższe słowa wybrane jeszcze przez diakona Stefana. Ich aktualność i wypełnienie dobrze ilustrują przede wszystkim jego wojenne losy. Wydaje się, że są one również wyjątkowo trafną syntezą całej jego drogi życiowej po święceniach.

Słowa: *krzyż, cierpienie, codzienność, wiara w zmartwychwstanie*, opisują bardzo dobrze życie i posługę kapłańską ks. Stefana. Mówią też wiele o jego duchowości, będącej owocem przeżywanej na co dzień rela-

cji z Chrystusem. Dodajmy jeszcze, że jeden z wybranych przez niego wizerunków na obrazek prymicyjny przedstawia scenę modlitwy Jezusa w Ogrójcu. Znając koleje życia ks. Stefana, możemy odczytać to przedstawienie jako swoiste proroctwo dotyczące jego życia obozowego. Przypomnijmy, że posługa kapłańska Błogosławionego trwała tylko niespełna osiem lat, z czego prawie dwie trzecie tego czasu spędził on w więzieniach i obozach koncentracyjnych. Oznacza to, że jego świadectwo wiary naznaczone było bardzo mocno krzyżem (ogrójcem), który jednak nie był bezowocny, lecz prowadził go do wiary dojrzałej i do nadziei zmarłychwstania.

Wikariusz w parafii Mariackiej w Toruniu

Bezpośrednio po święceniach ks. Stefan pełnił funkcje kapelana i sekretarza biskupa chełmińskiego Stanisława Wojciecha Okoniewskiego. W świetle wspomnień rodzinnych dowiadujemy się, że ta pierwsza nominacja kapłańska nie do końca była po jego myśli. To, co wielu by zapewne ucieszyło, gdyż wiązało się z pewnym prestiżem i uznaniem, prawdopodobnie dla niego było swoistym ciężarem. On chciał być przede wszystkim duszpasterzem.

Od początku 1938 roku przez kilka miesięcy posługiwał jako wikariusz w parafii Trójcy Świętej w Wejherowie. Na podstawie zachowanych wpisów



● Paszport

w książeczce wojskowej, zwłaszcza adnotacji o miejscu zamieszkania, wiadomo, że ks. Stefan zameldował się w Wejherowie 5 stycznia 1938 roku, a wymeldował 28 kwietnia 1938 roku. Następnie, na pewien czas, powrócił do Pelplina. Z dniem 1 lipca 1938 roku rozpoczął posługę jako wikariusz w parafii Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Toruniu.

Jako duszpasterz szczególnie oddał się pracy z dziećmi i młodzieżą. Dzięki zachowanym szkicom kazań widzimy, że ks. Stefan sporo czasu poświęcał ich formacji liturgicznej. Opiekował się również organizacjami misyjnymi. Jak już wspomniano, zaangażował się także w środowisko harcerskie, w którym był kapelanem oraz współtworzył kręgi starszoharcerskie.

Podczas pobytu ks. Stefana w parafii Mariackiej do Torunia przeprowadziła się jego najbliższa rodzina. Siostra Marcjanna tak wspominała tamten czas:

W Toruniu zamieszkał najpierw Wicek. Tak się jednak złożyło, że i nas ciągnęło do tego miasta. W Chełmży zlikwidowano liceum i Stenia, starsza siostra, musiała dojeżdżać do szkoły do Torunia. Ja kończyłam szkołę podstawową i musiałam zmienić szkołę, chcąc dalej uczyć się w gimnazjum. Mogłam oczywiście pozostać w Chełmży, ale zmiana szkoły była nieunikniona. Tatuś nie pracował już od jakiegoś czasu w piekarni, więc nie był już związany miejscem pracy. Wydaje mi się, że o przeprowadzce do Torunia zdecydował mocno jeszcze jeden fakt. Wikarzy przy kościele NMP nie stołowali

- Parafia Mariacka w Toruniu. Pamiątkowe zdjęcie – I Komunia św. 28 maja 1939 roku



się w parafii. Wicek był z tego bardzo niezadowolony, brakowało mu wspólnego stołu, przy którym spędzało się czas. Biorąc to wszystko pod uwagę, rodzice za namową Wicka przeprowadzili się do Torunia. Przeżywali jednak bardzo wyjazd z Chełmży, w której spędzili tyle lat i pozostawili rodzinę.

Przeprowadziliśmy się w maju 1939 roku. Zamieszkaliśmy przy ul. Fosa Staromiejska 24. Była to wielka wygoda dla brata. Z tego domu prowadziła długa klatka schodowa do ul. Franciszkańskiej, a stamtąd do Rynku Staromiejskiego. W ten sposób Wicek bardzo szybko docierał do domu i do kościoła. Przychodził do domu najczęściej na posiłki.

Wicek nie przebywał w domu często. Przychodził na posiłki, ale nie na wszystkie: na śniadanie czasami, na obiad zawsze, a na kolację bardzo rzadko. Dużo pracował. Przed południem w szkole, a po południu zawsze miał coś dodatkowego do zrobienia. Jeżeli przyjeżdżał do niego jakiś kolega, to często trafiał najpierw do nas, ponieważ nie mógł zastać Wicka.

Z krótkiego okresu wikariuszowskiego ks. Stefana w Toruniu zachowało się niewiele źródeł. Jesteśmy jednak w posiadaniu jego artykułów, które pisał do tygodnika parafialnego „Wiadomości Kościelne parafii Najświętszej Marii Panny w Toruniu”. Napisał ich w sumie 30. Ukazywały się one prawie regularnie, co tydzień, od 8 stycznia do 3 września 1939 roku.

Ponieważ każdy tekst mówi o swoim twórcy, dlatego też dzięki zachowanym artykułom odsłania się przed nami jego wrażliwość oraz rysuje się sylwetka duchowa młodego kapłana.

Odwołajmy się do pierwszego artykułu, który został opublikowany 8 stycznia 1939 roku. Był on pokłosem kolędy. Jakimi spostrzeżeniami podzielił się ks. Stefan? Artykuł zatytułował *Pan się objawia*. Zobaczmy, w jakich wydarzeniach Bóg objawił się młodemu księdzu w parafii Mariackiej podczas wizyty duszpasterskiej. Dodajmy, że była to jedyna kolęda, której dane mu było doświadczyć w tej wspólnoty. W kolejnym roku w czasie tradycyjnych wizyt duszpasterskich trwała już okupacja, a on sam przebywał najpierw w więzieniu w Forcie VII, a następnie w obozie w Stutthofie. Oddajmy mu głos:

I jakże cudownie Pan się objawia, jak bogaty i wspaniały się pokazuje! A w dziwny sposób i ledwo dostrzegalny to nieraz się dzieje: poznaje i raduje się człowiek, że jednak królestwo Boże w duszach ludzkich rośnie i potężnieje, wzbiera i promieniuje, choć o nim nie piszą w gazetach i czasopismach, chociaż o nim się nie mówi...

Ciemne schody prowadzą w głąb piwnicy, gdzie z jednej przegrody zrobiono mieszkanie: jedno małe okienko osłonięte czystą firanką, ceglana podłoga przykryta przemyślnie zrobionymi „dywanikami”, skromne urządzenie. Wszystko starannie i z wyczuciem piękna poustawiane. Mały



- I komunia święta w parafii w podtoruńskich Wrzosach, ks. Leon Dzieńsz (proboszcz parafii św. Antoniego) i ks. Stefan W. Frelichowski w otoczeniu dzieci, 1938 rok

piecyk żelazny ogrzewa (czy zawsze?) nisko sklepione pomieszczenie, ale wilgoć w powietrzu wyczuwa się wyraźnie. Mąż odbywa służbę w wojsku, młoda matka sama utrzymuje teraz rodzinę z „doraźnej”. Najmłodsze dziecko jest u babki, dwóch chłopczyków schludnie ubranych tuli się do matki, na której twarzy maluje się troska i zmęczenie, ale i wielka wiara, że „Bóg nie opuści”.

W innej suterenie, trochę wygodniejszej i pewno zdrowszej, pięcioro dzieci. Co prawda ojciec pracuje i jako tako zarobi, ale matka wielkoduszna i wierząca! Opowiada, że przyjście każdego dziecka na świat odchorowała ciężko, były nawet operacje. Radzili jej, żeby więcej nie narażała swojego życia, że tak nie można – powiedziała mi jednak za każdym razem, że choćby

miało być coraz gorzej, nic jej nie powstrzyma od tego, by nowemu człowiekowi życie dała, by nową duszę Panu oddała na chwałę, a dziecku na szczęście. I choć sama przy tym legła! Jest uparta i szczęśliwa, choć cierpieć musi...

Znamy też inną relację z kolędy ks. Stefana. Tym razem wspominała ją wiele lat po wojnie Krystyna Podlaszewska, przyjaciółka rodziny Frelichowskich, autorka tekstów poświęconych męczennikowi. To do jej rodzinnego mieszkania zapukał podczas wizyty duszpasterskiej nasz Błogosławiony:

Szczególnie żywo pamiętam kolędę w lutym 1939 r. Przybył do naszego mieszkania ks. Frelichowski i zastał dwie małe, od pół roku osierocone przez matkę, dziewczynki. Ksiądz, mimo że miał w planie odwiedzić jeszcze inne rodziny, usiadł z nami i prawie dwie godziny serdecznie rozmawiał, wyłożył na stół wszystkie kolędowe obrazki i pozwolił nam wybrać sobie kilka. Do dziś przechowuję jak relikwie dwa obrazki z tamtej pamiętnej kolędy.

Opisując sylwetkę ks. Stefana, możemy odwołać się do wielu świadectw, szczególnie osób duchownych, co nie jest bez znaczenia. Jedno z nich złożył po wojnie proboszcz parafii Mariackiej w Toruniu ks. Franciszek Jank. Warto je przytoczyć, gdyż jest ono słowem przełożonego o swoim wikariuszu:

Był to wówczas młody kapłan, mający dopiero 25 lat życia, o miłej i ujmującej formie bycia. Wy-

sokiego wzrostu, o szczupłej figurze, miał ciemny włos /brunet/, a oczy niebieskie. Ten kontrast włosów i oka w jego fizjonomii dziwnie pięknie harmonizował. Jego wzrok miał coś odmiennego, nieprzeciętnego. W rozmowie, nawet najbardziej codziennej i bezpośredniej, gdy patrzył swymi jasnymi oczami na mnie, odnosiłem zawsze wrażenie, że patrzy daleko poza mną, mimo całego skupienia na przedmiocie rozmowy.

Uspodobienia był radosnego, szczery i wesóły w rozmowie, a subtelny i delikatny w wyrażaniu się i w wydawaniu oceny. Będąc gorliwym harcerzem, miał ten piękny harcerski stosunek do całego otoczenia i zawsze gotową uczynność. Być zawsze czynnym, to zasadnicza cecha charakteru jego. Nie spostrzegłem przez cały ten 16-miesięczny okres naszej współpracy, aby kiedykolwiek nie był zajęty albo oddawał się jakiemuś gnuśnemu wypoczywaniu. W pracy był wzorowo sumienny i gorliwy, ale nigdy się nie niecierpliwił, tym mniej tłumaczył, gdy go od jednego zajęcia odwoływano, a polecono mu co innego.

Takie usposobienie zapewniało mu łatwość w byciu i miły stosunek do swego proboszcza, do księży kolegów, a także do służby kościelnej i w ogóle do wszystkich, z którymi się spotkał. Nazywano go i wołano nań pieszczotliwie „Wicek”. Było to swoistym i bardzo trafnym określeniem jego miłego podejścia do wszystkiego i wszystkich. Dla każdego, w każdej chwili znalazł ks. Wicek jakieś dodatkowe miłe słowo. A nawet przy poważnych funkcjach, jak przy po-



- Ołtarz Błogosławionego w kościele Mariackim w Toruniu

grzebie, umiał coś trafnego dodać czy to modlitwę albo słowo pociechy. Stał się przez to krótko po przybyciu popularnym w najlepszym znaczeniu w całym mieście. Dzieci i młodzież lgnęły do niego. Jako harcerz miał do nich dobre i łatwe podejście, tym więcej, że na każdą lekcję, naukę i kazanie sumiennie się przygotowywał.

Kazania ks. Frelichowskiego nie były tylko recytowaniem wyuczonego tekstu, ale żywym słowem duchem i głębią wiary przepojone. Także i liturgiczne przepisy, rubryki, nie zacieśniały go, ale były mu bodźcem i okazją do głębokich i pobożnych dodatków, jak już wspomniałem, przy pogrzebach. Przede wszystkim czule i serdecznie wprost dokonywał zaopatrzenia chorych. Zdarzało się często, że proszono go poza turnusem, aby on właśnie przybył zaopatrzyć daną osobę. Niejednemu choremu zanosił przez szereg dni dodatkowo Komunię św., mimo że był często bardzo zajęty.

Na dni o szczególnym charakterze liturgicznym, jak np.: Dzień Zaduszny, kolędę, Środę Popielcową itp. przygotował ks. Frelichowski z własnej inicjatywy stosowne treścią i rysunkiem kartki / ulotki/, które się wiernym przedtem rozdawało, aby rozbudzić ducha i zrozumienie liturgiczne. Robił to zupełnie według swego pomysłu i z własnej inicjatywy, dopiero druk i rozpowszechnienie ze mną uzgadniał. Cechowała ks. Frelichowskiego wybitna gorliwość we wszelkiej pracy, ale taka miła i pociągająca, nie mająca w sobie nic narzucającego lub odrażającego. Podstawą

tęgo była jego głęboka pobożność, lecz znów taka skromna i prawie ukryta, że trudno było ją dostrzec. Połączona z głęboką wiarą i ufnością w opiekę Opatrzności Boskiej pozwoliła mu pierwsze dni wojny we wrześniu 1939 r. przeżyć z godnym kapłańskim spokojem. Oświadczył mi w pierwszych dniach wojny, gdy prawie całe duchowieństwo, uchodząc, miasto opuszczało, że będzie trwał na posterunku razem ze mną.

Posługując w parafii Mariackiej w Toruniu, ks. Stefan przeżywał drugą rocznicę święceń kapłańskich. Ciekawe, że w swoich zapiskach w *Pamiętniku* odwołał się nie tyle do wydarzenia święceń, ile do mszy świętej prymicyjnej. Zauważmy również, że są to jego jedyne słowa, które w nim zapisał, będąc kapłanem. Nabierają one więc dla nas szczególnej wartości. Ksiądz Stefan napisał wtedy bezpośrednio o przeżywanym przez siebie kapłaństwie. Do tej pory pisał w *Pamiętniku* o tym, jak sobie wyobrażał kapłaństwo, jakie miał oczekiwania wobec kapłanów, co w ich postawie akceptował, a co ganił, z czym nie mógł się pogodzić, czy w końcu co go fascynowało w tym powołaniu.

Oddajmy głos ks. Stefanowi, który pod datą 15 marca 1939 roku zanotował następujące słowa:

Dziś druga rocznica mych prymicji. Dzięki Ci, Panie, za to, co doznałem przez te dwa lata. Nawet za me błędy i odchylenia od Twej woli. Wracam obecnie do Ciebie, Panie, by Ci naprawdę służyć. Mam może opalone już trochę skrzydła,

lecz, Panie, w głębokiej pokorze klękam przed Tobą i proszę: daj mi szczerze prowadzić życie i nigdy nie być aktorem życiowym. Daj odwagę życia według wskazań Twoich. Klękam niżej niż zwykle. Tyś moim Panem. I stałeś się mym Ojcem. Panie, daję Tobie me życie. Nie umiem wyrazić mych obecnych myśli. Niech te chwile mego wahania życiowego i odchodzenia od Ciebie staną mi się obecnie mocą. Boże, chcę być naprawdę kapłanem.

Początek wojny

1 września 1939 roku wybuchła druga wojna światowa. Zaczął się szczególnie trudny czas w życiu ks. Stefana. Przypomnijmy, że w czasie okupacji wielu kapłanów i wiernych świeckich z diecezji chełmińskiej poniosło męczeńską śmierć. Zamordowano ich już jesienią 1939 roku, w czasie tak zwanej zbrodni pomorskiej lub zamęczono w kolejnych miesiącach i latach w więzieniach, obozach pracy i obozach koncentracyjnych.

Siostra Marcjanna tak wspominała brata w pierwszym dniu wojny:

Tego dnia Wicek przyszedł do naszego domu razem z ks. Janem Mykowskim i ks. Janem Mantheyem. W domu wisiał obraz Najświętszego Serca Jezusowego. Wicek podszedł do niego i poświęcił całą naszą rodzinę Sercu Jezusowemu. Tego dnia wszyscy byliśmy u spowiedzi i Komunii św.



- Obraz Najświętszego Serca Pana Jezusa z domu rodziny Frelichowskich

Dodajmy, że ks. Stefan, jak i cała rodzina Frelichowskich od wielu lat mieli głębokie nabożeństwo

do Najświętszego Serca Pana Jezusa. To ono między innymi bardzo mocno kształtowało ich sylwetkę religijną. Do dzisiaj pośród zachowanych pamiątek z domu rodzinnego ks. Stefana wyjątkowe miejsce zajmuje przywołany we wspomnieniach siostry obraz Najświętszego Serca Pana Jezusa.

Księżda Stefana aresztowano już w pierwszych dniach wojny, to jest 11 września 1939 roku. Po dwóch dniach został zwolniony. Drugi raz trafił do więzienia, a dokładnie do toruńskiego Fortu VII, już 19 października tego samego roku. Jak się miało okazać, do parafii Mariackiej już nie powrócił. Od tego dnia jego posługa kapłańska realizowała się w więzieniach i obozach koncentracyjnych. I tak miało być przez przeszło pięć lat.

Przywołajmy kilka obrazów z życia więziennego ks. Stefana w Forcie VII. Jego postać wymienia często w swoich wspomnieniach współwięźni ks. Wojciech Gajdus, proboszcz podtoruńskiej parafii w Nawrze. W jakich sytuacjach go spotykamy?

Ksiądz Gajdus bardzo szybko przywołuje ks. Stefana w kontekście wspólnych modlitw oraz recytowanych mszy świętych, dodajmy inicjowanych przez duszpasterza z parafii Mariackiej:

Modlili się wszyscy lub prawie wszyscy. A ci, którzy dawno o pacierzu zapomnieli lub go zarzucili, wsłuchiwali się w szepty pacierzowe towarzyszy, leżąc wieczorem na barłogu. Po praktyce rannych i wieczornych pacierzy, wpro-

wadził ks. Stefan Wincenty Frelichowski, przyjaciel wszystkich, niezmordowany pocieszyciel słabych duchem, mąż modlitwy – niedzielne Msze recytowane. Niezapomniane to Msze.

Ksiądz Stefan był również jednym z pierwszych kapłanów, którzy w Forcie zaczęli posługiwać sakramentem pojednania. Dzięki niemu niejeden z więźniów przed śmiercią wyspowiadał się:

Większa część więźniów z radością powitała możliwość wyspowiadania się. Była to zasługa ks. Stefana Frelichowskiego. Począł on słuchać spowiedzi wpieryw pojedynczych współwięźniów, a zachęcony powodzeniem zorganizował wspólną spowiedź dla więźniów poszczególnych cel. Nie przeczuwał ten dzielny kapłan, że dla wielu więźniów była to ostatnia spowiedź w życiu, spowiedź przedśmiertna.

8 stycznia 1940 roku ks. Stefan został przewieziony wraz z innymi więźniami do obozu przejściowego w Gdańsku w dzielnicy Nowy Port, a 10 stycznia do położonego nad Mierzeją Wiślaną obozu w miejscowości Stutthof. Tak rozpoczął się okres jego pięcioletniego życia obozowego.

Listy- relikwie

Korespondencja obozowa to wyjątkowe źródło, a właściwie relikwie po Błogosławionym. Do dnia dzisiejszego zachowało się w sumie 96 listów oraz 3 pocz-

**Konzentrationslager
Sachsenhausen
Oranienburg bei Berlin**

1. XII. 1940

Der Tag der Entlassung kann jetzt nicht ange-
geben werden. Briefe im Lager sind verboten.
Schlagen Sie postales.

Auszug aus der Lagerordnung:

Jeder Häftling darf im Monat 2 Briefe oder 2 Postkarten empfangen und auch abschicken. Die Briefe darf nicht mehr als 4 Seiten + 16 Zeilen enthalten und muß überständig und gut lesbar sein. Postverbindungen, die diesen Anforderungen nicht entsprechen, werden nicht zugestellt. Briefe jeglichen Inhalts dürfen nicht empfangen werden. Postverbindungen sind zulässig, die mittels einer durch Selbstzensur erlangten Schlüsselkarte im Brief lag verbleiben. Mitteilungen auf dem Selbstzensurkarte abgelehnt hat werden; Ausnahme wird nicht gemacht. Es kann im Lager alles abgehört werden. Nationalsozialistische Leistungen sind gestattet, müssen aber von dem Häftling selbst über die Befehle des Konzentrationslagers befreit werden. Unrechtmäßige und fahrlässige Verluste können nicht ersetzt werden und werden bestraft. Die Führung von Wägen und Photos ist verboten.

Der Lagerkommandant.

Liebe Eltern, Sehr dankbar bin ich Euch für den
letzten Brief. Besonders für die vielen Nachrichten von
unserer Familie und von der Frauung der Florie.
Deswegen vielen Dank den Serwaki's für ihre gu-
ten Worten und viele Wünsche für die junge
Paar. Gott gebe ihnen Seine Gnade und viel Glück
im Leben. Solche Wünsche sende ich auch der
Tante Marie zu ihrem Annunziatag. Danke der
Grossmutter für ihre Gebete. Ich danke auch sehr viel
an Sie, und mit Eurer Küsse ich ihre Hände. Dem
Wojtek sage ich mein Beileid aus infolge der Stefan's
Kriegstod. Wehrdienstpflicht ist zulässig, aber mit
strenger Beachtung der beigefügten Bestimmungen.
Ich bin gesund und wünsche auch dassolte Euch
Allen. Grüßt herzlich alle Verwandten u. Be-
kanten, besonders die Ministranten. Euer Wiesel

- List z obozu koncentracyjnego Sachsenhausen, 1 grudnia 1940 roku

tówki. Pierwszych kilka zdań skreślił ks. Stefan do najbliższej rodziny z obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen pod Berlinem. Przypomnijmy, że trafił do tego miejsca 10 kwietnia 1940 roku. Zachowana pocztówka nosi datę 16 czerwca 1940 roku. Zauważmy, że była ona pierwszym, po kilku miesiącach od wywiezienia z Torunia, potwierdzeniem, że ks. Stefan żyje. Z obozu tego kapłan wysłał jeszcze 2 pocztówki oraz 6 listów, ostatni nosi datę 1 grudnia 1940 roku. Pozostałe 90 listów wysłał on z obozu koncentracyjnego w Dachau. Pierwszy nosi datę 15 grudnia 1940 roku (dzień wcześniej został przywieziony w transporcie do tego obozu), a ostatni 14 stycznia 1945 roku.

Obozowe listy adresował ks. Stefan do mamy Marty. Niekiedy można odnieść wrażenie, szczególnie w świetle ostatnich zachowanych listów, że przepływająca korespondencja była swoistym dialogiem syna z matką. Większość listów pisana była regularnie, mniej więcej co dwa tygodnie. Dodajmy, na tyle pozwalał regulamin obozowy.

Lektura listów nie jest łatwa. Chociaż ich język jest prosty, to jednak z powodu wielości podejmowanych w nich wątków, dużej liczby pojawiających się osób, a przede wszystkim ze względu na specyfikę przekazywania informacji, ten swoisty szyfr obozowy, ich treść jest dla nas czasami trudna do zrozumienia. Jak wspominała siostra Błogosławionego Marcjanna Jaczkowska, dla nich samych, a więc najbliższej rodziny ks. Stefana, lektura tekstów nastroczała także

wiele trudności. Mimo że listy obozowe były przez nich czytane wielokrotnie i tak nie wszystko udawało im się zrozumieć.

Ksiądz Stefan przekazywał w listach sporo informacji o sobie. W tym kontekście są one dla nas niezwykle ważne, gdyż właśnie te listy, obok wspomnień współwięźniów, są podstawowym źródłem wiedzy o przeszło pięciu latach obozowego życia naszego Błogosławionego. Zauważmy również, że pierwsze listy podpisywał: *Wasz Wicek* lub *Wicek*. Szybko zauważył jednak, że używając w podpisie pierwszego imienia: *Stefan* lub *Wasz Stefan*, w tekście listów mógł pisać o sobie jako o *Wicku*. Czasami, dla zmylenia cenzury obozowej, używał także innych form tego imienia, na przykład żeńskiej: *Wincenta*.

W liście z 6 kwietnia 1941 roku ks. Stefan napisał: *Bardzo dobrze, że Wicek ma teraz jednak lepsze warunki i nieco lepsze utrzymanie*. Rzeczywiście wiemy, że od marca 1941 roku księża zostali oddzieleni od innych więźniów i polepszono im warunki bytowania. Trwało to kilka miesięcy. Z tego też powodu duchowni zyskali wielu wrogów. Po kilku miesiącach sytuacja diametralnie zmieniła się, a po minionym okresie pozostała swoista nienawiść do księży.

Ksiądz Stefan przemyślał w listach informacje o swoim zdrowiu. To właściwie głównie dzięki nim możemy wywnioskować, że lata spędzone w więzieniach i obozach, głównie w obozie koncentracyjnym w Dachu, wyniszczyły jego zdrowie. Wiemy, że cho-

rował każdego roku, czasami nawet po kilka tygodni. Odwołajmy się bezpośrednio do zapisów w korespondencji.

W liście z 27 lipca 1941 roku ks. Stefan tak pisał do bliskich:

Ciesz się mnie szczególnie, że dziadkowie są zdrowi i także Wicek z jego wagą 67 kg. [...] Kiedy Maryla będzie miała wakacje, niech zechce [pojechać] do Chełmży i pójść pieszo do Matki Bożej w Nawrze; wdzięczna za wyzdrowienie naszego Wicka z jego wielkiego przeziębienia w maju i czerwcu ubiegłego roku.

Już tylko przywołana w korespondencji waga ks. Stefana mówi nam wiele o jego stanie. Wymienione „przeziębienie”, które w 1940 roku miało trwać aż dwa miesiące, to zapewne jakaś inna poważniejsza choroba, która trawiła kapłana.

Prawie bezpośrednio o swojej chorobie napisze w liście z 4 października 1941 roku:

Kochana matko, z Twego listu mogę dobrze wywnioskować, jak wielkie jest Twoje zmartwienie o Wicka. Może to i dobrze, że byłaś w Chełmży. Naturalnie trzeba robić wszystko, co jest w ludzkiej mocy. Ale jedynym lekarzem pozostaje sam Bóg. Z Twego opisu widzę, że choroba Wicka obecnie rzeczywiście pogorszyła się, ale myślę, że bywało już gorzej i waga 63 kg przy takiej chorobie żołądka ciągle jeszcze jest korzystna. Waga może jeszcze o parę kilo spaść, ale jestem przekonany, że wyzdrowienie jednak przyjdzie. A sympat-

tia innych chorych w całym sanatorium (będzie też) niech go duchowo umocni, by te trudne dni choroby tym łatwiej mógł przetrzymać.

W liście z 15 listopada 1941 roku ks. Stefan napisze:

Właśnie tak myślałem, że Vinzencie jednak pójdzie lepiej. I jeżeli nawet, jak piszesz, perspektywa się nie zmieniła, niemniej jednak wzrastająca waga jest najlepszym dowodem na to, że żołądek teraz może lepiej trawić. I ona może teraz spokojnie podjąć pracę przez urząd zatrudnienia. Chociaż najlepiej by było, gdyby mogła wykorzystać swoją dawną znajomość elektrotechniki.

Jak widać, choroba żołądka nie siała już tak dużych spustoszeń i ks. Stefan podjął starania o przydział do korzystniejszego dla jego zdrowia komanda pracy.

Wiemy, że udało mu się dostać przydział do lżejszej pracy. W liście z 10 stycznia 1942 roku czytamy bowiem: *Bardzo mnie cieszy, że Wicek ma teraz, właśnie od 8 grudnia, spokojną stałą pracę i tak może już więcej zarobić na chleb powszedni. W kolejnym liście z 24 stycznia tegoż roku nawiąże znowu do wykonywanej pracy: Praca Wicka cieszy mnie; szczególnie, że on już może więcej zarobić na chleb powszedni. Myślę też, że taka praca przy pakowaniu papierowych torebek nie jest za ciężka dla takiego młodzieńca.*

Następne listy z 1942 roku wskazują jednak na to, że ks. Stefan znowu chorował. W liście z 5 kwietnia



- Kaplica bł. ks. Stefana w kościele pw. bł. ks. Stefana Frelichowskiego w Toruniu

1942 roku duchowny przekazał, że przeszedł operację i że niestety nie doszedł jeszcze do pełni sił:

Ale jestem trochę zdziwiony, że Wicek po jego małej operacji zimnego ropnia piersiowego już 4 tygodnie leży w szpitalu. Ale mam niezłomną nadzieję, tak jak Ty, kochana matko, że wydzielina po 2 tygodniach już nie będzie więcej wypływała i rozszczepienie wtedy zrośnie się.

Nie był jeszcze zdrowy na początku maja, skoro w liście z 2 maja napisał: *cieszy mnie bardzo, że lekarz dał Vinzencie pozwolenie, aby pozostała jeszcze w szpitalu. To na pewno zrobi jej dobrze i jeszcze bardziej ją wzmocni. Jej waga 67 kg jest przecież zadowalająca.* Choroba ks. Stefana ciągnęła się prawdopodobnie jeszcze przez kilka tygodni. W liście datowanym na 11 lipca informował, że powrócił do wykonywanej wcześniej pracy: *Cieszy mnie, że Winzenta jest znowu przy jej starej pracy, tak jak w zimie.* Należy więc przypuszczać, że właśnie dopiero w tych dniach powrócił po długotrwałej chorobie do względnej sprawności i kondycji.

Kolejna dłuższa choroba dopadła ks. Stefana w marcu 1943 roku, był to tyfus brzuszny, z którego wychodził przez kilka tygodni. W liście z 3 kwietnia 1943 roku czytamy:

Z Winzenty jestem właściwie zadowolony. Oczywiście, proszę, aby bardzo uważała, szczególnie z jedzeniem. Po takiej chorobie brzucha często następują komplikacje z wątrobą. Ale to jest tylko

przejściowe. Pięknie, że ona wciąż jeszcze może leżeć. Spaceruje po pokoju wystarczająco całkowicie.

Na koniec tej zwięzłej charakterystyki ks. Stefana w świetle korespondencji obozowej przywołajmy fragment jeszcze jednego listu. Wybrzmiewa w nim jego ogromna tęsknota za posługą duszpasterską. W liście z 3 kwietnia 1943 roku czytamy:

Droga matko, ale jeszcze inną myśl mam w dzisiejszą sobotę. Jakże chętnie chciałbym pracować tam w Toruniu z szefem, Migem, Siegfriedem. Nie dla zewnętrznych warunków życia. Dla samej pracy. Niech Bóg im błogostawi. Wiem przecież, że mimo mej miłości dla Was, rodziców, moja myśl stale jest i zawsze będzie przy nich i tych, co do nich należą. I dlatego cięższą się zawsze, że przez Chrystusa mam swój udział w ich pracy. I ciągle jestem przy nich i tych, którzy są ich.

Legion Chrystusa

W czasie uwięzienia w obozie w Dachau ks. Stefan wraz z jezuitą, ówczesnie jeszcze klerykiem Kazimierzem Chudym, był inicjatorem powołania do życia poufnego ruchu, duchowej wspólnoty, nazwanej „Legion Chrystusa”. W obozowym języku to planowane dzieło było nazywane także „Porozumieniem” albo „Świętym Sprzymierzeniem”. Wizja ruchu została stworzona prawdopodobnie już w 1943 roku, jednakże szczegółowe spisanie celów i zasad jego funk-



- Krematorium w obozie w Dachau

cjonowania nastąpiło dopiero na początku 1945 roku, czyli na krótko przed końcem wojny.

Biskup Kazimierz Majdański, w czasie wojny więzień w Dachau, takimi słowami opisał w swoich obozowych wspomnieniach przywołaną wspólnotę:

Gromadę młodych opanowuje myśl o „świętym sprzysiężeniu”, o duchowej wspólnotcie tych, którzy zechcą do niej należeć. Silną podporą wspólnoty jest grono młodych kleryków jezuickich, z Kazimierzem Chudym oraz Julianem Płachecim. Duszą wspólnoty jest ks. Wincenty Frelichowski. Towarzyszy mu ks. Bolesław Burian, po wyzwoleniu ojciec duchowny Seminarium Polskiego w Paryżu. „Święte sprzysiężenie” ma dwa główne założenia: 1. z miłości ku Bogu przeżywać jak najdoskonalej każdą chwilę: wszystko, co się w niej dokonuje i co się samemu czyni, oraz 2. o godzinie dziewiątej wieczorem spotkać się duchowo, z całą wspólnotą, na apelu, przed

Matką Bożą. Jakże się zdumieję po powrocie do Ojczyzny: tu się codziennie odbywa wieczorem o godzinie 21. Apel Jasnogórski.

Odwołajmy się do kilku cytatów, które spotykamy w założeniach planowanego dzieła. Wydaje się, że są one dla nas ważną odsłoną sylwetki duchowej ks. Stefana, jego wewnętrznych pragnień i duchowych porywów z trudnego okresu wojny:

Legion Chrystusowy jest to zespół ludzi całkowicie oddanych Chrystusowi, który we wspólnym porozumieniu, przy zorganizowanym użyciu wszelkich dostępnych przyrodzonych i nadprzyrodzonych środków, chce urzeczywistnić ideę Królestwa Chrystusowego na ziemi, każdy według swego osobistego powołania.

Nie szukamy heroizmu w czynach nadzwyczajnych, w „szaleństwach” warunków nadzwyczajnych, sztucznie stwarzanych. Świętość nasza spoczywa w życiu powszednim, w sumiennym wypełnianiu obowiązków powołania swego. Warunkiem do wejścia na drogę bohaterskiego życia kapłańskiego jest przede wszystkim pełne zachowywanie przykazań.

Maryja Niepokalana jest Matką Legionu Chrystusa, Matką myśli naszej i dzieła naszego. Bez Maryi dzieło nasze nie jest do pomyślenia. Dlatego Jej powierzać musimy zawsze w opiekę wszystkie nasze poczynania, bezustannie prosić Ją o prowadzenie, pouczenia, wskazywania, dobre rady. Póki Matka Najświętsza jest przy

nas, tak długo nie potrzebujemy obawiać się o los myśli naszej.

Przyjacielem naszym może być tylko ten, kto jak my, chce żyć tylko dla Chrystusa w swoim powołaniu, dla którego Chrystus i Jego sprawa jest wszystkim. Tylko taka przyjaźń Chrystusowa może być ostoją i siłą naszego porozumienia, może być czynnikiem pozytywnym w budowaniu Królestwa Chrystusowego.

Parafia w obozie

Choć trudno w to uwierzyć, to ks. Stefan swój pobyt w więzieniach i obozach traktował jako wyzwanie duszpasterskie. Kapłani, współwięźniowie wspominali, że – patrząc na jego postawę – można było wręcz nabrać przekonania, że traktował te miejsca jako swoją parafię, do której został posłany. Przywołajmy słowa dwóch duchownych.

Kapłan diecezji włocławskiej ks. Tadeusz Sukienik tak po wojnie wspominał ks. Stefana:

Z ks. Wincentym Frelichowskim zetknąłem się bezpośrednio na I sztabie bloku 28. Szare, smutne życie wypełniało każdy dzień obozu. Więźniowie zmęczeni pracą, zgłodnieli, chciwie spożywali lichą strawę obozową i wyczekiwali na schyłek dnia, by złożyć zboliałe kości na pryczy obozowej. Każdy był zajęty sobą, myślał tylko o zaspokojeniu głodu. Dzień tu przeżyć było wielką rzeczą. Ks. Wincenty umiał się wznieść wyżej, ponad to szare życie obozowe. [...]



- Obóz koncentracyjny w Dachau – miejsce, w którym rozsypano prochy spalonych ciał więźniów

Na środku izby stał duży piec, za nim można było się ukryć. I tutaj jeden z kapłanów, przeważnie ks. Wincenty, sprawował ofiarę Nowego Zakonu. Reszta kolegów, przeważnie kapłanów, siedziała przy stołach, mając przed sobą mezażki i kubki – na wszelki wypadek kontroli władz, lecz w skupieniu i duchu katakumbowym uczestniczyła w ofierze Mszy św. [...]

Ks. Wincenty obóz uważał za swoją parafię, pamiętał, że dobry pasterz idzie szukać owieczek. Kiedy duszę braci oczyścił i przygotował w spowiedzi, wracał na barak i z Ciborium – pudełka brał Pana Jezusa. Kładłem ks. Wincentemu drobniutki Komunie św. w białe zawiniątko tyle, ile żądał, On jak święty Tarsycjusz wsuwał „święte Zawiniątko” pod pasiak na swe gorące serce i szedł do tych, którzy w ukryciu czy niezwłocznie na uliczkach obozowych przyjmowali Komunię św. Nie zapomnę tej uduchowionej twarzy ks. Wincentego, tego szczęścia, jakie biło z jego oczu, gdy szedł z Jezusem do braci uwięzionych w Chrystusie.

Ksiądz Władysław Górski, kapłan diecezji chełmińskiej, współwięzień, tak zapamiętał Błogosławionego:

Pamiętam i inny fakt już w Dachau, gdy na wezwanie księdza Wicka poszedłem z nim pewnej niedzieli na jeden z bloków polskich, gdzie po południu umówioną miał godzinę na odprawianie Mszy św. Uczestnicy na Mszy św. wysłuchali tej Mszy św., leżąc na 3 piętrowych pryczach – przy oknach, drzwiach i na 4 rogach baraku były wystawione czujki, by dać znać nam w razie poja-

wienia się SS-mana zbliżającego się do baraku. Ks. Wicek odprawiał tę Mszę św. w iście katakumbowych warunkach, między pryzmami, za kielich służyła mu szklanka, ołtarzem było łóżko, trochę wina i hostię zdobył od księży niemieckich, którzy na swoim bloku mieli przynajmniej kaplicę i Mszę św. Wielu Polaków było wystraszonych tym faktem, że na ich bloku odprawia się Msza św. i protestowali, by ich nie narażać, bo mogą ich czekać represje, ale we Mszy św. uczestniczyli i ze łzami w oczach modlili się, jak zauważyłem, bo też do serca przemawiał ten kapłan, co w ubraniu obozowym odprawiający Mszę św. i w tak więziennych warunkach. Wiedziałem, że ks. Wicek, by zatrzeć swe ślady i nie popaść w podejrzenie u władz obozowych, często zmieniał nas księży, którzy mu towarzyszyli w tych wycieczkach ze Mszą św. po blokach polskich. Wyznaczał nas do słuchania spowiedzi, by iść pod ten barak wskazany, podać hasło i spowiadać penitenta.

Spowiedź i Eucharystia

Na sylwetkę ks. Stefana podczas drugiej wojny światowej możemy spojrzeć z perspektywy jego posługi sakramentalnej. Przypomnijmy, że wojna wybuchła w pierwszy piątek miesiąca. Ksiądz Stefan posługiwał więc tamtego dnia przede wszystkim w konfesjonale. Zapewne nie przypuszczał, że sakrament pojednania będzie jednym z głównych, którym będzie służył podczas wojny. On też nada pewien rys jego obecności i tożsamości podczas tego trudnego czasu.

Ksiądz Wojciech Gajdus, proboszcz podtoruńskiej parafii w Nawrze, współwziewień, tak zapamiętał obecność ks. Stefana w toruńskim więzieniu w Forcie VII:

Była w toruńskim Forcie VII na piętrze ciemna sklepiona piekarnia żołnierzy. Tuż za piecem pod ścianą było trochę miejsca, gdzie Wicek słuchał spowiedzi. Chłopcy i mężczyźni po omacku szli do kąta piekarni. Tam czekał Człowiek, który z Bogiem jedną dusze. Widziałem kilkakrotnie gest proszalny, zaklinający to Boga, to człowieka, łączący ich w jedność. Widziałem ludzi, którzy wracali z konfesjonału – piekarni, od człowieka,

- Relikwiarz w kościele Mariackim w Toruniu
- Płaskorzeźba przy kościele Mariackim w Toruniu





- Ołtarz poświęcony bł. ks. Stefanowi w kościele Trójcy Świętej w Chełmży

który tam zawsze czekał pewny Bożej ofiary. Ten kapłan słuchał spowiedzi, jak wszyscy inni. Co wyróżniało tę spowiedź, to był Wicek, on łapał Boga bezpośrednio i czuło się tę chwilę, coś w głosie pochodziło, coś, co przenosiło echo z głosu słyszalnego rzadko, i co dawało sercu owo uderzenie, w którym głodny wyłuskał chleb, a pusty chwycił pełnię, co jeszcze kazała iść dalej – i zaufać.

Wiemy, że dla księży lata obozowe były szczególnie trudne, między innymi z tego powodu, że miesiącami, a nawet latami nie mogli sprawować Eucharystii. Jak radził sobie w tej rzeczywistości ks. Stefan? Z przywołanych już wcześniej świadectw wiemy, że podejmował on starania, narażając przy tym swoje zdrowie, a nawet życie, aby w więziennym piekle księży mogli sprawować i uczestniczyć we mszy świętej. Wiemy, że już w toruńskim Forcie VII organizował tzw. msze święte recytowane, podczas których zachęcał do przyjmowania Komunii świętej duchowej.

Pierwszą Eucharystią, w której ks. Stefan uczestniczył od aresztowania 19 października 1939 roku, była ta odprawiona potajemnie w obozie w Stutthofie wczesnym rankiem w Wielki Czwartek 21 marca 1940 roku. Trzy dni później 24 marca, w poranek Niedzieli Wielkanocnej, to on sprawował Najświętszą Ofiarę. To, co jest jednak niezwykle istotne, to fakt, że obydwie msze święte mogły się odbyć dzięki jego nieprawdopodobnym staraniom.

Okoliczności tamtych wyjątkowych chwil możemy poznać dzięki wspomnieniom współwięźnia i zarazem

przyjaciela ks. Stefana, ks. Bernarda Czaplińskiego, po wojnie biskupa pomocniczego diecezji chełmińskiej:

...w Wielką Środę wieczorem rozeszła się po cichu wśród nas wiadomość, że jutro, w Wielki Czwartek rano przed pobudką, gdy spać będzie jeszcze obóz cały, na naszym, wtedy 4 bloku, odprawi się Msza św. Skąd Wicek zorganizował hostie i wino mszalne, pozostało jego tajemnicą, ale było wszystkiego tyle, że jeszcze i we Wielkanoc

- Relikwie bł. ks. Stefana Frelichowskiego w kościele Trójcy Świętej w Chełmży
- Witraż poświęcony bł. ks. Stefanowi Frelichowskiemu w kaplicy w Domu Marii w Chełmży



1940 roku mogliśmy wysłuchać Mszy św. i przyjąć Komunię św. Tutaj takie narzuca się porównanie czy przeciwieństwo: gdy nas publicznie na placu apelowym bito na koźle, nie zapłakał nikt z kapłanów polskich. Ani jeden się nie załamał, ani też się nie poskarżył; w ów Wielki Czwartek i we Wielkanoc myśmy się nie wstydzili naszych łez.

To pragnienie Eucharystii u ks. Stefana rodziło w jego życiu wyjątkowe postawy. Kiedy w obozie w Dachau zabroniono polskim księżom nie tylko sprawowania mszy świętej, ale nawet wchodzenia do kaplicy, wielu z nich, w tym ks. Stefan, stawali przy baraku, w którym znajdowała się kaplica i na odległość adorowali Najświętszy Sakrament. Czasami dotykali nawet ścian baraku, aby w ten sposób okazać swoją bliskość, wyznać wiarę, a przede wszystkim prosić o pomoc Jezusa Eucharystycznego, który – jak głęboko wierzyli – był razem z nimi pośród tego obozowego piekła.

Troska o młodych

Ważnym rysem sylwetki duszpasterskiej ks. Stefana była troska o ludzi młodych. Poniżej przywołałyśmy kilka świadectw odwołujących się do jego posługi w czasie wojny. Okazuje się bowiem, że to właśnie w codzienności obozowej bardzo mocno wybrzmiało to jego zatroskanie i zabieganie o ludzi młodych. Wiemy, że ta grupa więźniów narażona była szczególnie na



- Relikwie bł. ks. Stefana Frelichowskiego w kaplicy w seminarium duchownym w Toruniu
- Izba Pamięci bł. ks. Stefana Frelichowskiego w Zespole Szkół Ponadpodstawowych w Chełmży

ogromne niebezpieczeństwo płynące ze strony zwyrodniałych blokowych i strażników.

Kleryk werbistów Marian Żelazek, po wojnie misjonarz w Indiach, obecnie kandydat na ołtarze, tak zapamiętał naszego Błogosławionego z czasów obozowych:

Słowa jego, gdy mówił na tematy religijne, nie były skrupowane zażenowaniem, nie raziły nie miłym dźwiękiem jakoby wstydu. Przeciwnie były poważne, godne i naturalne... I to właśnie było znamię Jego gorejącego serca kapłańskiego, owa naturalność, dla której nic nadzwyczajnego nie było nawet w pośród koleżeńskiej

zabawy przejść do modlitwy i krótkiego skupienia. I udawało mu się to z powodzeniem ku ogólnemu podniesieniu ducha obecnych. Tym na ogół pociągał ludzi świeckich – szczególnie młodych – że z taką naturalnością i powagą bez cienia pozy czy słodkiej albo mdłej pobożności mówił z nimi na tematy duszy... I przede wszystkim młodzi garnęli się do niego, a i On nie szczędził trudów, by ich szukać w obozie. Jego ambicją nie było szukać młodych dla młodych, dla zaimponowania drugiemu swymi stosunkami, ale jako kapłan myślał przede wszystkim o młodych duszach, narażonych tu w obozie na zewsząd czyhające niebezpieczeństwa.

Ksiądz Bernard Czaplinski tak wspominał swojego przyjaciela: *Przy rozlicznych zajęciach na naszym bloku nie zaniedbywał Wicek swej pracy wśród Polaków w obozie, a zwłaszcza szukał jak zwykle młodzieży.*

Interesowanie się przez ks. Stefana losem świeckich, a szczególnie młodych, przywoływał we wspomnieniach także inny współwięzień, kapłan diecezji chełmińskiej, wieloletni proboszcz w Łasinie, ks. Alfons Muzalewski:

Z ogromną miłością odnosił się ks. Stefan także do świeckich współwięźniów. Wobec nich był prawdziwym apostołem. Pomagał materialnie, przede wszystkim mówił im o sprawach religijnych, zbliżał do Boga, spowiadał ich. Szczególną troskliwością zajął się chłopcami z Łodzi, którzy byli narażeni na deprawację przez niemieckich więźniów, piastujących pewne stanowiska w obo-



- Obraz bł. ks. Stefana Frelichowskiego w Toruńskim Centrum Caritas

zie. W tej działalności narażał się na przykre konsekwencje, nawet na śmierć. Jednak na to nie zważał, byleby tylko dusze zyskać dla Boga.

Przebywając pośród młodych, ks. Stefan szybko zauważył potrzebę zaopiekowania się klerykami se-

minariów duchownych oraz zakonnikami będącymi na początku drogi formacyjnej. To jego zatroskanie o ich powołanie podkreślał w swoich opublikowanych wspomnieniach pt. *Jasne promienie w Dachau* kapłan diecezji włocławskiej ks. Franciszek Korzyński, więzień obozu w Dachau, po wojnie biskup pomocniczy we Włocławku. Jednym z tych jasnych promieni w obozie koncentracyjnym był ks. Stefan. Dlaczego? Między innymi dlatego, że otaczał troską i chronił rodzące się powołania kapłańskie i zakonne:

Szczególnie troszczył się ks. Stefan o alumnów, których w obozie była poważna gromadka z różnych seminariów i klasztorów. Starał się chronić ich przed zgubnymi wpływami obozu, pomagał im pielęgnować w sobie ducha powołania. W tym celu często obcował z nimi, zbierał ich, gdzie mógł, najczęściej w sypialni i tam przemawiał do nich, modlił się z nimi, specjalnie zaś odprawiał z nimi adorację Najświętszego Sakramentu. A ponieważ całym sposobem bycia ujmował sobie ich serca, duszpasterstwo nad przyszłymi sługami ołtarza udawało mu się w wysokim stopniu: swym umiłowaniem powołania kapłańskiego i entuzjazmem apostołskim podbił ich umysły i serca, skutecznie trzymał ich przy powołaniu, jakim zaszczycił ich Bóg. Jeżeli pomimo silnych i licznych pokus wytrwali oni w swym powołaniu niemal wszyscy, niektórzy nawet woleli śmierć ponieść niż się Go wyrzec – to wielka tu zasługa i ks. Stefana.

Troska o głodnych, chorych i umierających

W obozie w Dachau ks. Stefan był jednym ze współorganizatorów obozowego Caritas. A więc był jednym z tych, którzy różnymi drogami pozyskiwali żywność, a następnie dzielił się nią z tymi, którzy jej najbardziej potrzebowali. Było to możliwe szczególnie w latach 1943–1944, kiedy to duchowni otrzymywali sporo paczek z żywnością. O świeckich pamiętali przede wszystkim ich krewni, natomiast duchownych oprócz rodzin wspierały także parafie czy wspólnoty zakonne.

Obozowy Caritas ks. Stefan współtworzył wraz z innymi współwięźniami. Jednym z nich był jego przyjaciel ks. Bernard Czaplński. Pisząc po wojnie wspomnienia o ks. Stefanie, jedną z części nieprzypadkowo zatytułował „Caritas” Bloku 28. Odwołajmy się do jego słów:

O tej sprawie trzeba także kilka słów powiedzieć. Była to bowiem inicjatywa Wicka i jego najukochańsze dzieło, jeśli tak można powiedzieć. Trzeba i dlatego jeszcze o tym mówić, by podkreślić, że księża polscy w Dachau dobrze spełnili swe posłannictwo kapłańskie. W czasach najcięższego głodu i osłabienia byliśmy jako grupa księży pośmiewiskiem władz obozowych i często współwięźniów, wysługujących się SS-manom i kapo.

Poprawił się nasz los, gdy zezwolono na otrzymywanie paczek z kraju. Polskie, katolickie



- Pomnik bł. ks. Stefana Frelichowskiego przy seminarium duchownym w Toruniu

społeczeństwo w kraju zdało też swój egzamin: o księżach swoich wierni tak bardzo pamiętali. I tu trzeba wszystkim serdecznie i publicznie podziękować. Śmierć naszych kolegów, modlitwa i pomoc od naszych rodzin i przyjaciół – to bramy obozów koncentracyjnych, przez które żywi wyszliśmy na wolność.

Pamiętano o nas w kraju, więc my ze swej strony zmuszeni byliśmy pamiętać o biedniejszych w obozie. Powstał więc „Caritas” i pracował sposobem przyjętym w „Caritasie” krajowym. Wyszukiwało się tych Polaków, którzy znikąd nie mieli pomocy. Chorym, a zwłaszcza ofiarom nalotów amerykańsko-angielskich niesiono do rewiru lekarstwa i żywność. Aby Bóg nas w tej pracy wspierał, odbywaliśmy raz w tygodniu zebrania, na których Wicek wskazywał cele na tydzień najbliższy i odmawiał modlitwy.

Inny współwięzień, ks. Władysław Górski tak wspominał zaangażowanie ks. Stefana: Rok 1944 w Dachau, gdy pozwolono nam na otrzymywanie paczek od rodziny, był pięknym obrazem pracy duszpasterskiej i zrozumienia braterstwa w niedoli, gdy ks. Wicek wędrował od kolegi do kolegi, od izby do izby i prosił: „Dzielcie się z tymi, co paczek nie otrzymują”.

Posługa ks. Stefana w obozach koncentracyjnych miała także wymiar obecności pośród chorych i umierających. Dokonując świadomego wyboru, ks. Stefan czynił wszystko, aby przebywać pośród do-



- Relikwie bł. ks. Stefana Frelichowskiego w kaplicy w Skłudzewie
- Relikwie bł. ks. Stefana Frelichowskiego w kościele św. Antoniego w Toruniu

tkniętych różnymi chorobami, wyniszczonych życiem obozowym oraz odchodzących do wieczności.

Ksiądz Bernard Czaplński tak wspominał swojego przyjaciela:

Zachodził też na rewir, gdzie za nim tęsknili chorzy i umierający. W tej też pracy usługowej dla chorych znalazł śmierć swoją. Rewir przy końcu 1944 roku coraz bardziej powiększano, coraz nowe bloki przeznaczano dla chorych, bo zewsząd przywożono transporty inwalidów i nę-

dzarzy, w naszym zaś obozie panował tyfus plamisty i brzuszny. W tym powiększonym rewirze nikt się nie zajmował chorymi: nie było dla nich ani lekarstw, ani lepszego jedzenia, a pozostawieni sobie, marli setkami dziennie.

Przywołany już wcześniej współwięzień, ks. Władysław Górski, tak po wojnie wspominał obecność ks. Stefana przy potrzebujących pomocy:

Znano go w całym obozie wśród Polaków, kim był i co robił, a że pojmował swój pobyt w obozie jako wolę Bożą, i że w tych warunkach z narażeniem własnego życia trzeba pełnić duszpaństwo, więc je pełnił i przy pracy i po pracy, spieszył do szpitala, gdzie miał swoich znajomych pielęgniarzy wierzących katolików, którzy wskazywali mu chorych i umierających, których na śmierć trzeba przygotować. Tam w szpitalu zdobywał i aspirynę, i maści, płacąc często swoją porcją chleba czy papierosami, które kupował u kolegów, a gdy ich nie miał, prosił o nie, by mieć za co lekarstwo kupić dla chorych. Jak często odmawiał sobie tego kawałka chleba przy kolacji, zadowalając się wodnistą zupką lub oddawał kolegom umierającym z głodu parę kartofli, które zdobył od kolegów, którzy w kuchni pracowali i tam do syta przy pracy się najedli, a obiadowe porcje kartofli wynosili na obóz, z których ks. Wicek korzystał, by ratować nas w czasie głodu. Wielu z nas, księży, zawdzięcza mu wiele; wielu z tych, którzy ten koszmar nędzy i głodu w Stutthofie, w Sachsenhausen i Dachau pamięta tę pracę charytatywną ks. Wicka.

Postawę ks. Stefana w obozie przyrównał ks. Wacław Kamiński, współwięzień, kapłan archidiecezji gnieźnieńskiej, do posługi misyjnej jezuita o. Jana Beyzyma (1850–1912). Przypomnijmy, że ten obecnie już beatyfikowany jezuita poświęcił swoje życie trędowatym na Madagaskarze:

[Ksiądz Stefan] Szczególnie zabiegał i troszczył się o chorych, zarażonych tyfusem plamistym, jak o. Beyzym trędowatym, tak on zarażonym z narażeniem własnego życia zanosił Chleb Mocnych, wielu na drogę do wieczności, innym lekarstwa, zdobyte z zewnątrz i pożywienie zdobyte od kolegów. Dla swej pogody i dobroci miał wielu przyjaciół i wszędzie dostęp.

Śmierć

W końcu listopada 1944 roku zaczęła się szerzyć w obozie w Dachau epidemia tyfusu plamistego, połączona z krwawą biegunką. Chorych więźniów starano się jak najszczerzej odizolować od reszty obozu, tworząc „tyfusowe baraki śmierci”. Stan chorych był najczęściej beznadziejny, gdyż pozbawieni pomocy i lekarstw w większości przypadków szybko umierali. Mimo surowych zakazów ks. Stefan od początku śpieszył z ludzką i kapłańską posługą umierającym współwięźniom.

Posługę ks. Stefana pośród nich wspominał po wojnie salezjanin, współwięzień, ks. Wiktor Jacewicz. W czasie wojny był on jeszcze klerykiem. Dodajmy, że

znał się z ks. Stefanem już przed wojną, gdyż tak jak on był harcerzem. Przed wybuchem wojny odbywał praktykę pedagogiczno-duszpasterską w domu zakonnym w Aleksandrowie Kujawskim, a więc niedaleko Torunia. Oddajmy głos ks. Wiktorowi:

W lutym 1945 r., na apel Komendantury obozu, dwudziestu czterech kapłanów na ochotnika poszło do bloków izolowanych, tyfusowych jako personel blokowy. Wśród nich nie było ks. Wincentego. On na tych blokach przebywał od samego początku. Ks. Wincenty nie mógł się wiązać z jedną izbą czy blokiem, bo na niego czekali i jego potrzebowali wszędzie. I słuszna była jego decyzja. Jego kapłańska dłoń niejedną duszę pobłogosławiła na drogę do wieczności. Tych dusz może było tysiące.

Po pewnym czasie ks. Stefan sam się zaraził i zmarł. W świetle najnowszych badań karmelitan-ki z klasztoru w Dachau s. Stefanii Hayward, miało to miejsce prawdopodobnie już 22 lutego 1945 roku. Jego śmierć wywołała wśród współwięźniów poruszenie. Oddajmy w tym miejscu głos najmłodszej siostrze naszego męczennika Marcjannie, która tak wspominała:

Pamiętam, jak pod koniec sierpnia [1945 roku] przyjechał do nas późniejszy biskup, ks. Bernard Czapliński i przywiózł pośmiertną maskę Wicka. Zrobił ją Stanisław Bieńka, student medycyny, który także od początku wojny włączony był po różnych obozach. Dwa miesiące przed



• Pośmiertna maska ks. Stefana

śmiercią brata pracował w rewirze chorych na tyfus. Z bratem znali się jeszcze sprzed wojny, ponieważ on także był harcerzem. W ostatnich dniach, kiedy Wicek przychodził pomagać chorym, i potem, kiedy leżał już chory, często ze sobą przebywali. Po śmierci brata zastanawiał się, co ma zrobić, żeby choć cząstkę brata zabrać do kraju. Ponieważ w tym pomieszczeniu było trochę wapna, postanowił zrobić odlew maseczki. Nigdy wcześniej tego nie robił, ale udało się. Kiedy rano więźniowie szli do pracy, zawołał ks. Bernarda Czaplińskiego i oznajmił mu, że brat nie żyje. Kiedy więźniowie wracali z pracy, ponownie zwrócił się do ks. Czaplińskiego i zapytał, które z palców księdza są konsekrowane. Wyciągnął z nich dwie cząstki kostek. Jedną z nich zagipsował w masce, drugą natomiast umieścił w kawałku wapna, z którego zrobił mały kawałek kredy. Wieczorem, podczas modlitw za Wicką, księża wpadli na pomysł napisania wspomnień o bracie. Najwięcej natrudzili się przy tym ks. Czapliński i ówczesny kleryk werbistów Marian Żelazek. Ten ostatni spisywał wspomnienia w ubikacji, bo tylko tam można było to niepostrzeżenie czynić. Następnie maskę wraz ze wspomnieniami wyniesiono na plantację i zakopano. Postanowiono, że ten, kto przeżyje, przewiezie zakopane rzeczy do Polski. Po wyzwoleniu obozu były problemy z odszukaniem zakopanego skarbu, jednak w końcu odnaleziono to miejsce. I tak maska trafiła do nas.

Jak czytamy we wspomnieniach siostry, kiedy informacja o śmierci ks. Stefana dotarła do współwięź-

niów, postanowiono jego ciało przetrzymać, aby wieczorem 23 lutego mogli się z nim pożegnać i zmówić za niego wspólnie modlitwę. Dodajmy, że w ostatnich miesiącach istnienia obozu w Dachau zdarzały się pojedyncze przypadki wystawiania w trumnie w obozowej kostnicy ciał zmarłych więźniów. Działo się to jednak poza wiedzą władz obozowych.

Oddajmy głos współwięźniowi Stanisławowi Bieńce:

Umówiliśmy się, że wieczorem po apelu zorganizujemy w ścistej tajemnicy przybycie kilkunastu księży, by mogli pożegnać naszego świętego przyjaciela przed odwiezieniem w dniu następnym do krematorium. W godzinach popołudniowych odlałem z negatywu maskę gipsową twarzy śp. Stefana, gdzie wmurowałem

- Grób kości palców ks. Stefana w kościele Mariackim w Toruniu



jedną kostkę, a drugą spreparowałem osobno. Wieczorem po apelu przybyło ok. 30 księży i kilku więźniów cywilnych, tak że w maleńkiej Totenkammer zrobił się tłok. Z plantacji przyniesiono kilka kwiatów i położono na ciało śp. Stefana Frelichowskiego, przykrytego prześcieradłem. Po krótkich modłach pojedynczo rozeszli się wszyscy do swoich bloków, a ja przykryłem trumnę deskami, by następnego dnia zabrano tak Sługę Bożego Stefana Wincentego Frelichowskiego do krematorium.

Przywołajmy jeszcze słowa współwięźnia, kapłana diecezji chełmińskiej, ks. Franciszka Roskwitalskiego:

Wieść o śmierci ks. Stefana nappełniła serca wszystkich wiernych głębokim smutkiem. Wiele ust szeptało „Wieczny odpoczynek...”, a w umysłach rodziła się myśl: modlitwa jemu niepotrzebna. Jest w niebie. Za nami wstawia się do Boga.

Informacja o śmierci ks. Stefana dotarła do najbliższej jego rodziny w Toruniu kilka miesięcy po zakończeniu wojny, dokładnie na początku sierpnia 1945 roku. Siostra Marcjanna wspominała ten moment następująco:

Mieszkanie było wysprzątane, wszystko czyste i przygotowane na jego powrót. Każdego dnia go oczekiwaliśmy. W prasie czytaliśmy o wyzwolanych obozach. Czytaliśmy także o wyzwoleniu Dachau. Każdy dzwonek budził naszą nadzieję. Mamusia była przekonana, że powróci na jej

imieniny, na dzień 29 lipca, kiedy w Kościele wspomniano Martę. Snuła nawet plany, jak to będzie, kiedy on przyjdzie: Ja na pewno będę myła podłogę, dzwonek, wejdzie Wicek, uniesie mnie do góry i uściska.

Pamiętam, jak w pierwszy piątek sierpnia mamusia poszła do zakrystii, w której był ks. Zygfryd Kowalski. Zapytała go, co się dzieje, że Wicek jeszcze nie wraca. Tak wielu już powróciło. Pamiętam, że czytaliśmy o powrotach księży z różnych obozów w „Przewodniku Katolickim”. Odpowiedział mamusi, że najlepiej będzie, jeśli uda się do kościoła św. Jakuba, bo tam wrócił właśnie z obozu ks. Plewa i on udzieli nam dokładnej informacji. Gdy mamusia wróciła do domu, jedliśmy właśnie śniadanie. Kiedy powtórzyła nam słowa ks. Kowalskiego, powiedziałam, że ja pójdę do wspomnianego księdza. Kiedy wychodziłam, mamusia przypominała mi jeszcze: „– Tylko nie zapomnij kupić pięciu guzików do sutanny”. W kościele odszukałam księdza i usłyszałam, że Wicek nie żyje.

Świadectwo kardynała Adama Kozłowieckiego

Świadectwo życia ks. Stefana poruszyło wielu. Jednym z nich był współwięzień, jezuita, o. Adam Kozłowiecki, po wojnie misjonarz i kardynał w Zambii, a obecnie kandydat na ołtarze. Przebywał on razem z ks. Stefanem w obozie w Dachau i tak go zapamiętał:

Uderzył mnie przede wszystkim ten dziwny spokój jego całego zachowania się, spokój tak rzadko widziany w hitlerowskich obozach koncentracyjnych. Był to spokój dziwnie pogodny, spokój rozmodlony, spokój płynący ze zjednoczenia z Bogiem. Powtarzam, że nie przypominam sobie, bym kiedykolwiek z nim rozmawiał, ale mimo to wbił mi się w pamięć przez samo widzenie go, przez patrzenie na niego. Uczył mnie nie słowami, ale swoim zachowaniem. Pamiętam, że kiedy dowiedziałem się o jego bohaterskiej śmierci w posłudze chorych na tyfus, powiedziałem, że jeżeli ten nie jest w niebie, to który z nas mógłby się tam znaleźć?

Kardynał Adam Kozłowiecki był na beatyfikacji ks. Stefana, która odbyła się 7 czerwca 1999 roku w Toruniu. Podczas mszy świętej sprawowanej na toruńskim lotnisku, chwilę przed beatyfikacją, w homilii powiedział: *Nigdy z nim nie rozmawiałem, ale Go obserwowałem.* Możemy więc powiedzieć, że nasi więźniowie znali się tylko poprzez świadectwo codziennego życia obozowego. Tyle jednak wystarczyło, aby misjonarz niósł przez całe swoje życie budujące doświadczenie spotkania z przyszłym Błogosławionym i dzielił się nim z innymi.

Przywołajmy jeszcze jeden fragment z homilii wypowiedzianej przez kardynała w Toruniu. Choć minęło tyle lat od wojny, to ks. Stefan w jego pamięci kojarzył się z miłosierdziem Boga wobec grzeszników:



- Uczestnicy Rajdu Rowerowego Śladami bł. ks. Stefana Frelichowskiego, 21 maja 2022 roku

W tym „przedpieklu”, jakim były hitlerowskie obozy koncentracyjne, gdzie rozwrzeszczeni kapowie bili i kopali pogardzanych „klechów” (Pfaffen), obrzucając ich najgorszymi przekleństwami, ledwie ciągnących nogami, z tęnym i wystraszonym wyrazem zapadniętych głodem oczu, spojrzenie na spokojne i nawet pogodne oczy księdza Frelichowskiego dawało świadectwo, że nawet w tych warunkach jest tu Ten, który powiedział: „Jestem z wami aż do skończenia świata”. Całą swoją postawą dawał nam świadectwo, że nie jesteśmy tu sami, bo jest z nami Ten, który powiedział: „Nie bójcie się! Jam zwyciężył świat”. Patrząc w oczy księdza Frelichowskiego, z których promieniowało mi-

Co mi to da dla wieczności?

*łosierne spojrzenie Jezusa w oczy jawnogrzesz-
nicy, którą oskarżyciele w myśl ich prawa po-
stanowili ukamienować, słyszę Jego słowa: „Ja
cię nie potępię. Idź i odtąd nie grzesz więcej”
(J 8,11). I ja, grzesznik wyszeptuję ze skrucą:
„Jezu, ufam Tobie!”.*

Co mi to da dla wieczności?

Przybliżając postać ks. Stefana, w wielu miej-
scach odwoływaliśmy się do świadectwa i wspomnień
współwięźniów. Nie mamy wątpliwości, że waga ich
słów jest wyjątkowa. Na koniec niech wybrzmia jesz-
cze raz słowa współwięźnia ks. Bernarda Czaplńskiego-
go, przyjaciela ks. Stefana, autora pierwszych wspo-
mnień o męczenniku. Słowa te do pewnego stopnia
podsumowują całe życie Błogosławionego:

*Wicek był mi przyjacielem. Znałem go może
lepiej od innych, bo całymi godzinami potrafi-
łem z nim rozmawiać, ale czy dobrze o nim
napisałem, nie wiem. Zdaję sobie sprawę, że
w tych moich wspomnieniach ks. Frelichowski
jest za mało tym Wickiem, jakim my go znali-
śmy w obozie koncentracyjnym. Nie wiem, ale
dla mnie osobiście był to święty człowiek. Wiel-
kość i świętość człowieka nie polega bowiem
na wykonywaniu czynów bohaterskich na co
dzień, ale na codziennym spełnianiu tych ma-
łych swoich zajęć po Bożemu. To zaś pewnie
jest najtrudniejsze. Takim właśnie był Wicek:*



● Obraz beatyfikacyjny ks. Sefana Frelichowskiego

Jego codzienne sprawy Bogiem były przepelnione, do wszystkich swych zajęć podchodził z zapytaniem: Quid mihi hoc ad aeternitatem? [Co mi to da dla wieczności?]. I to mu tyle sił dodawało, że przeszedł przez życie, umiłowany przez Boga i ludzi.

Bibliografia

Źródła publikowane

- Gajdus W., *Nr 20998 opowiada*, Pelplin 2001.
- Korszyński F., *Jasne promienie w Dachau*, Poznań 1957.
- Kozłowiecki A., *Ucisk i strapienie. Pamiętnik więźnia 1939–1945*, Kraków 1995.
- Malak H., *Klechy w obozach śmierci*, Londyn 1961.
- *Wspomnienia o bł. ks. Stefanie Wincentym Frelichowskim*, oprac. R. Zadura, Toruń 2009.
- *Z Chrystusem do Zmartwychwstania*, [Dachau 1945], faksymile rękopisu.

Teksty bł. ks. Stefana Wincentego Frelichowskiego

- Błogosławiony ks. Stefan Wincenty Frelichowski, *Kazania. Konferencje. Artykuły*, oprac. M. Wróblewski, Toruń 2009.
- Błogosławiony ks. Stefan Wincenty Frelichowski, *Pamiętnik*, red. W. Miszewski, J. Grodzicka, W. Rozynekowski, D. Żurański, Toruń 2003.

- Błogosławiony ks. Stefan Wincenty Frelichowski, *Rozważania na tle Ewangelii*, oprac. W. Rozynkowski, Toruń 2019.
- *Korespondencja obozowa bł. ks. Stefana Wincen- tego Frelichowskiego z lat 1940–1945*, tłum. i oprac. s. S.A. Hayward OCD, Toruń 2017.

Opracowania

- Borkowska E., *O dzienniku Stefana Wincen- tego Frelichowskiego*, w: *Prywatne i publiczne w tekstach kultury: studia*, red. A. Borkowski, A.M. Czyż, Siedlce 2016, s. 187–203.
- Grochowski Z., *Błogosławiony ksiądz phm. Stefan Wincenty Frelichowski. Patron Harcerzy Polskich i ... 410 zadań i rozwiązań*, Toruń 2014.
- Grodzicka J., *Lekarstwo Miłosierdzia, czyli wspól- ny mianownik doświadczenia nieuleczalnej cho- roby i uzdrowienia*, Poznań 2016.
- Hayward S.A., *Błogosławiony ks. Stefan Wincen- ty Frelichowski a obóz koncentracyjny*, Opole 2019.
- Hayward S.A., *Nikt nie ma większej miłości... Epidemia tyfusu w KL Dachau 1944/1945. Rola ks. phm. Stefana W. Frelichowskiego w niesieniu pomocy zakażonym*, Warszawa 2023.
- *Nasz Wicek: harcerz, kapłan, męczennik*, oprac. A. Zapatoczny, Warszawa 2013.
- Nędzewicz M., *Sługa wierny. Zarys biograficzny ks. Kazimierza Chudego SJ*, Toruń 2002.

- Oder S., *Guziki sutanny. Błogosławiony S.W. Frelichowski w opowieści postulatora procesu beatyfikacyjnego*, Warszawa 2017.
- Ormiński H., *Sługa Boży ksiądz Stefan Wincenty Frelichowski*, Kartuzy 1995.
- Piszcz E., *Sługa Boży Wincenty Frelichowski*, w: *Polscy święci*, t. 12, red. J.R. Bar, Warszawa 1987, s. 199–222.
- Podlaszewska K., *Sługa Boży ks. Stefan Wincenty Frelichowski (1913–1945)*, Toruń 1998.
- Rozynkowski W., *Błogosławieni: m. Maria Karłowska i ks. Stefan Wincenty Frelichowski*, w: *Jubileusz Diecezji Toruńskiej*, red. W. Rozynkowski, P. Borowski, Toruń 2017, s. 129–140.
- Rozynkowski W., *Błogosławiony ks. Stefan Wincenty Frelichowski (1913–1945)*, w: *Dioecesis nostrae patroni*, red. J. Raczkowski, Toruń 2022, s. 157–176.
- Rozynkowski W., *Błogosławiony ks. Stefan Wincenty Frelichowski jako wychowawca w świetle własnych pism*, *Paedagogia Christiana*, t. 1(11): 2003, s. 171–177.
- Rozynkowski W., *Błogosławiony ksiądz Stefan Wincenty Frelichowski (1913–1945)*, Toruń 2018.
- Rozynkowski W., *Co mi to da dla wieczności? O błogosławionym księdzu Stefanie Wincentym Frelichowskim (1913–1945)*, Pelplin 2021.

- Rozynkowski W., *Droga krzyżowa z błogostawionym księdzem Stefanem Wincentym Frelichowskim*, Częstochowa 2019.
- Rozynkowski W., *Kapłan Błogostawieństw. Błogostawiony ks. Stefan Wincenty Frelichowski*, Paedagogia Christiana, t. 2(10), 2002, s. 195–199.
- Rozynkowski W., *KL Dachau drogą do świętości bł. ks. Stefana Wincentego Frelichowskiego i o. Adama Kozłowieckiego SJ*, w: *Apostołowie Afryki. Studia poświęcone Wandzie Błęńskiej i kardynałowi Adamowi Kozłowieckiemu SJ*, red. M. Białkowski, M. Dejneko-Białkowska, Toruń 2022, s. 101–116.
- Rozynkowski W., *Korespondencja obozowa bł. ks. Stefana Wincentego Frelichowskiego*, Biuletyn Parafii Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny i Bł. Księdza Stefana Wincentego Frelichowskiego w Toruniu, Materiały nr 7, Toruń 2003, s. 21–27.
- Rozynkowski W., *Ks. Stefan Wincenty Frelichowski (1913–1945) – więzień Okrągłaka i Fortu VII*, w: *Roczniki Księdza Jerzego*, t. 7, *Męczeństwo mieszkańców Pomorza w XX wieku*, red. W. Polak, W. Rozynkowski, S. Sz wajca, Toruń–Górsk 2022, s. 7–21.
- Rozynkowski W., *Ks. Stefan Wincenty Frelichowski – przyczynek do charakterystyki życia wewnętrznego błogostawionego*, w: *20 lat Diecezji Toruńskiej. Kościół w służbie Bogu i człowie-*

- kowi, red. D. Zagórski, K.Ż. Sztylc, Pelplin 2012, s. 181–218.
- Rozynkowski W., *Ks. Stefan Wincenty Frelichowski u początków parafii św. Antoniego w Toruniu – nowe wątki do biografii Błogosławionego*, w: *Veritas cum caritate – intellegentia cum amore*, red. Cz. Rychlicki, I. Werbiński, Toruń 2011, s. 817–837.
 - Rozynkowski W., „*Nie siedzę beczynnienie...*”. *Błogosławiony ks. Stefan Wincenty Frelichowski przed wstąpieniem do seminarium*, *Paedagogia Christiana*, t. 2(80): 2001, s. 141–147.
 - Rozynkowski W., *O domu rodzinnym bł. ks. Stefana Wincentego Frelichowskiego*, *Paedagogia Christiana*, t. 1(19): 2007, s. 217–225.
 - Rozynkowski W., *O życiu seminaryjnym w „Rozważaniach na tle Ewangelii” bł. ks. Stefana Wincentego Frelichowskiego*, *Theologica Thorunensia*, t. 5: 2004, s. 453–461.
 - Rozynkowski W., *Radosnym Panie! O bł. ks. Stefanie Wincentym Frelichowskim*, Toruń 2004.
 - Rozynkowski W., *Rozmowa z Panią Marcjanną Jaczkowską, siostrą bł. ks. Stefana Frelichowskiego*, *Toruńskie Wiadomości Kościelne*, nr 1–2 (44–45): 2003, s. 285–295.
 - Rozynkowski W., *Ukryta postać św. Józefa w Rozważaniach bł. ks. Stefana Wincentego Frelichowskiego*, *Kaliskie Studia Teologiczne*, t. 8: 2009/2010, s. 393–404.

- Rozynkowski W., *Zapiski bł. ks. Stefana Wincen-
tego Frelichowskiego podczas rekolekcji przed
przyjęciem subdiakonatu i diakonatu inspiracją
dla diakonów stałych*, w: *Diakoniat stały w Kościele
w Polsce*, t. 5: *Historia – postługa – duchowość*,
red. W. Rozynkowski, Pelplin 2023, s. 45–53.
- Rozynkowski W., „ZEW” – projekt starszohar-
cerskiego pisma Chorałwi Pomorskiej, w: *Z dziejów
prasy harcerskiej w kraju i na obczyźnie*, red.
W. Kukła, M. Szczerbiński, Gorzów Wielkopolski
2003, s. 63–67.
- *Wickowe camino. Przewodnik drogami Błogosła-
wionego*, Toruń 2021.
- Zadura R., *Błogosławiony ks. Stefan Wincenty
Frelichowski (1913–1945)*, Toruń 2006.
- Zbiciak J., *Błogosławiony ks. Stefan Wincenty
Frelichowski. Ku duchowej dojrzałości*, Warszawa
2014.

Spis treści

Najbliższa rodzina	5
Ministrant	13
Harcerz	16
Sodalis Marianus	18
Matura, podjęcie decyzji, seminarium	21
O kapłaństwie	25
Święcenia kapłańskie	30
Wikariusz w parafii Mariackiej w Toruniu	36
Początek wojny	47
Listy – relikwie	50
Legion Chrystusa	58
Parafia w obozie	61
Spowiedź i Eucharystia	64
Troska o młodych	69
Troska o głodnych, chorych i umierających	74
Śmierć	79
Świadectwo kardynała Adama Kozłowieckiego	85
Co mi to da dla wieczności?	88
Bibliografia	90